

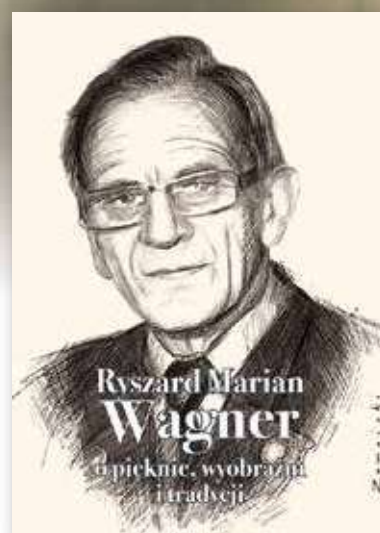
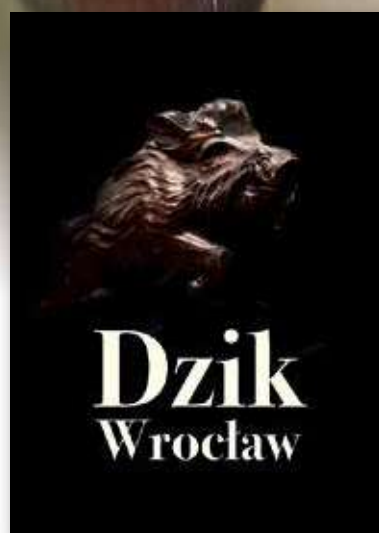
pasje

Polski Związek Łowiecki
1923-2023

Nr 1(17)/2024
ISSN 2451-1641

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



TADALAFIL
MENSIL
Czas na dłuższy lot.

działa do **36 h**



NOWOŚĆ Lek na erekcję
bez recepty

**WZLEĆ NA WYŻSZY
POZIOM SEKSU!**



www.mensil-t.pl

Działa do 36 h: Na podstawie Charakterystyki Produktu Leczniczego TADALAFIL MENSIL – pkt 5. ppkt 5.1. W badaniach klinicznych wykazano, że tadalafil wspomaga osiągnięcie erekcji już po 16 minutach i do 36 godzin od zażycia.

Tadalafil MENSIL, 10 mg, tabletki powlekane. Skład: Jedna tabletkę powlekana zawiera 10 mg tadalafilu. **Postać farmaceutyczna:** Tabletkę powlekana. **Wskazania do stosowania:** Leczenie zaburzeń erekcji u dorosłych mężczyzn. Aby tadalafil działał skutecznie, konieczna jest stymulacja seksualna. Tadalafil MENSIL, 10 mg, nie jest przeznaczony do stosowania u kobiet. **Podmiot odpowiedzialny:** PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI FARMACEUTYCZNEJ HASCO-LEK S.A. 51-131 Wrocław, ul. Żmigrodzka 242 E. MEN/23/12/1/C 2023_0685

**TO JEST LEK. DLA BEZPIECZEŃSTWA STOSUJ GO ZGODNIE
Z ULOTKĄ DOŁĄCZONĄ DO OPAKOWANIA. ZWRÓĆ UWAGĘ
NA PRZECIWWSKAZANIA. W PRZYPADKU WĄTPLIWOŚCI
SKONSULTUJ SIĘ Z LEKARZEM LUB FARMACEUTĄ.**



Od kilku lat obserwujemy dyskusję o udziale dzieci w polowaniach. Pomińmy fakt, że obowiązującemu rozwiązaniu prawnemu w opinii wielu prawników daleko do konstytucyjności. Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu od strony czysto empirycznej, patrząc na inne państwa, choćby tylko europejskie. Przeciwnicy udziału dzieci w polowaniach, bez względu na stanowisko w tej sprawie ich rodziców lub opiekunów prawnych, twierdzą, że udział ten powoduje głębokie, prowadzące wręcz do trwałych zmian, urazy w psychice dzieci. Spójrzmy zatem na aktualnie ponad 67-milionowy naród, który stworzył zręby europejskiej demokracji parlamentarnej, swego czasu władał blisko jedną czwartą globu, wydał takie osoby zasłużone dla europejskiej myśli polityczno-społecznej oraz sztuki, jak dwóch Moore'ów, Tomasza i Henryka, stworzył takie uniwersytety jak Oxford i Cambridge czy szkołę Rugby, z których wyszła określona myśl naukowo-techniczna i humanistyczna budująca naszą cywilizację, naszą kulturę. Jak to pogodzić z faktem, że tam dziecko ma prawo już od 13. roku życia polować z bronią w rękę, nie posiadając stosownych uprawnień, pod warunkiem, że odbywa się to pod opieką osoby dorosłej takie uprawnienia posiadającej. I tak to trwa od dziesiątek, ba, setek lat. Jak to się ma do najjaśniejszych, jedynie słusznych teorii naszych rodzimych zielonych ideologów? Permanentne zwycięstwo ducha nad materią? Już starożytni mawiali – myśl, to nie boli. Szkoda, że niektórzy mimo upływu czasu dalej tak się tego myślenia boją. Może myśl o czymś innym... Ale o czym? Szanując czas czytelnika pominę ekologiczną Skandynawię z Finlandią, która stworzyła system edukacji uznany aktualnie za najlepszy na świecie, w którym dzieci rozbierają tuszę zwierzęcia, czy „frywolną” Francję. Ktoś spyta, o co tu chodzi? Może prozaicznie, jak zawsze o to, kiedy nie wiadomo, o co chodzi... A, i jeszcze to ego...

Redaktor naczelny

Jacek Seniów
Jacek Seniów



spis treści

Ryszard Marian Wagner
o pięknie, wyobraźni i tradycji **4**

Dzik Wrocław **18**

Z psami przez życie **27**

Wyżły. Monografia legawców **34**

Daniel **36**

Farquharson **45**

Ścieżki do natury **50**

Nóż **59**

Kulą albo toporem **64**

Intelektualia Kraków 2024 **68**

Mistrzostwa Polski w dziczyźnie **71**



zkwp.pl/pies.php?p=arch&l=



krakow.pzlow.pl/mysliwiec



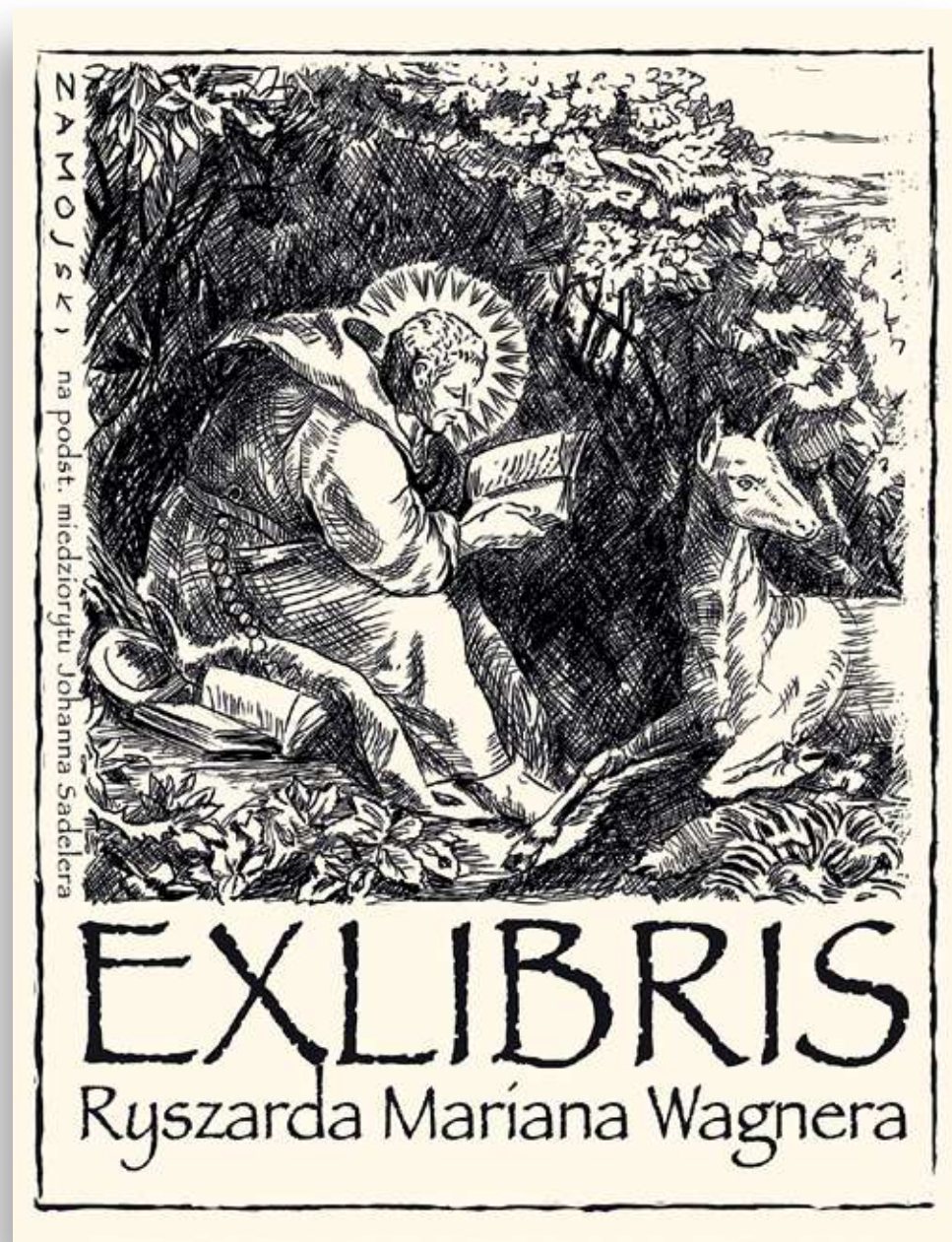
wroclaw.pzlow.pl/magazyn-pasje

Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki
Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego
we Wrocławiu
ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław
tel.: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00
e-mail: zo.wroclaw@pzlow.pl
ISSN 2451-1641
Nakład: 1300 egz.
Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

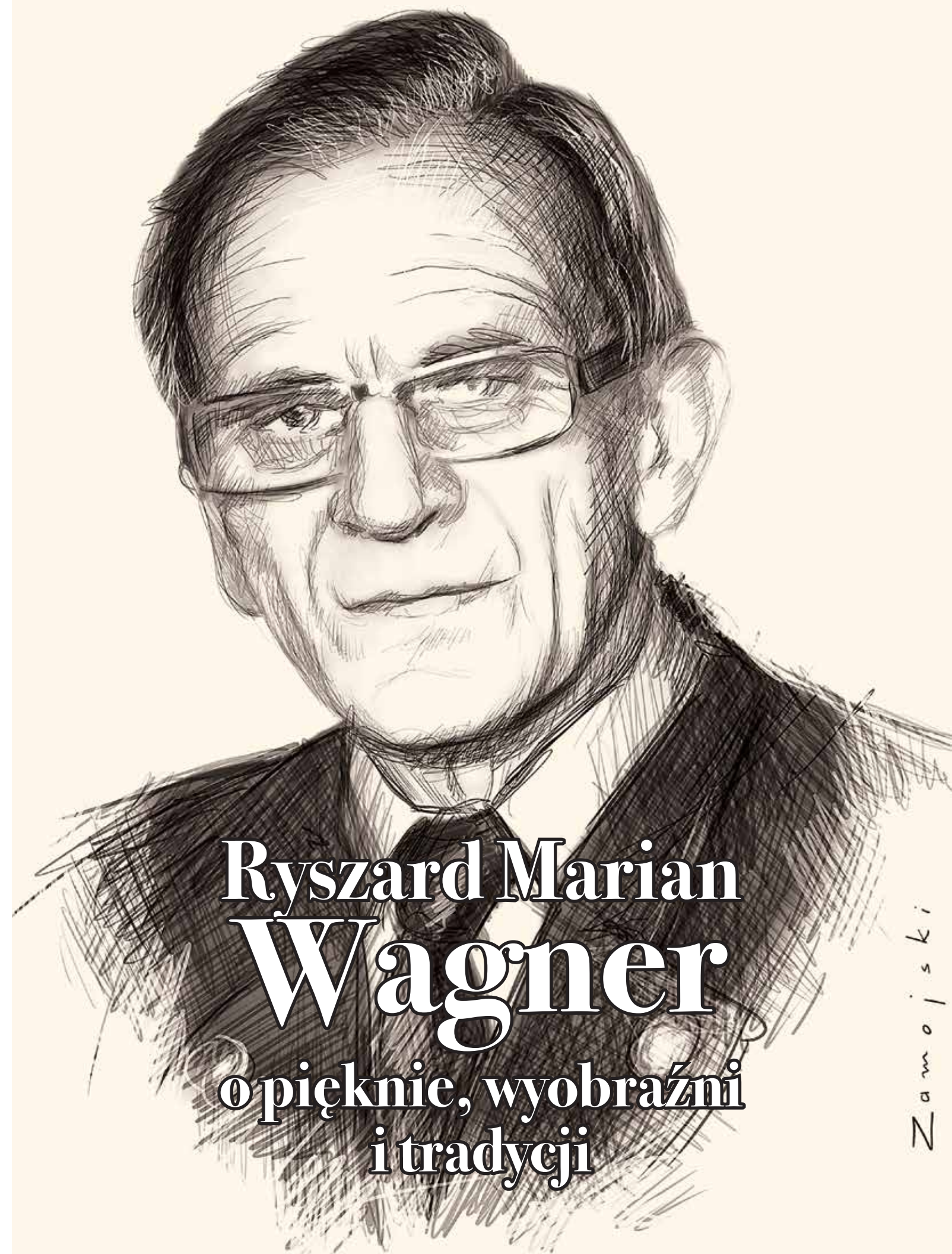
pasje **bpl**
WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI
BIBLIOTEKA PISM ŁOWIECKICH

Redaktor naczelny: Jacek Seniów
Rada Programowa: prof. Józef Nicpoń – przewodniczący, prof.
Roman Kołacz, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (Uniwersytet Przy-
rodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Plaksej, mgr inż. Grze-
gorz Pietruńko (nadleśniczy Nadleśnictwa Olawa), dr Stanisław
Han (Hasco-Lek), mgr Marian Samojluk, mgr Roman Rycombel.
Zdjęcie na okładce: Ryszard Adamus
Opracowanie graficzne: GRART
DTP: Tomasz Stasiak
Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogło-
szeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo
odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub
forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma
(art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega
sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przy-
jętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.
Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego
wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach
internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje
dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.



Exlibris Ryszarda Mariana Wagnera, „Św. Idzi pustelnik” autorstwa Cezarego Zamojskiego, wykonany techniką własną, rok 2024, format: 90 mm x 85 mm. W ex-librisie wykorzystano rycinę flamandzkiego grafika Johanna Sadclera (1550–1600)



Rozmawiam z Panem Ryszardem Marianem Wagnerem – leśnikiem i myśliwym, ale przede wszystkim cenionym znawcą kultury łowieckiej i leśnej, kolekcjonerem grafiki tematycznie związanej z łowiectwem. Wernisażom wystaw jego kolekcji często towarzyszy muzyka i poezja, co znakomicie ukazuje jedność różnych rodzajów sztuki i spójność całej kultury. Śmiało więc można powiedzieć *E pluribus unum* – Z wielu jedno.

Rozmawia: Jacek Seniów

Autor portretu Ryszarda Wagnera: Cezary Zamojski

ilustracje ze zbiorów Ryszarda Wagnera

Myśliwi przygodę z łowiectwem realizują na różnych polach, w tym poprzez kolekcjonerstwo. Jeżeli do tego dodam Pańskie zainteresowanie zawodowe, to wybór łowów jako temat zbiorów absolutnie nie dziwi. Ale dla czego grafika?

Wielu spośród szerokiej rzeszy braci łowieckiej ulega wewnętrznej potrzebie, niejednokrotnie na drodze dużych wyrzeczeń, gromadzenia dóbr kultury, rozwijania i utrwalania artystycznych, naukowych i kulturalnych zainteresowań. Zastanawiające jest, w czym tkwi urok i siła kolekcjonerstwa, że tak wielu się mu oddaje. Według suchych, bezrefleksyjnych, encyklopedycznych definicji kolekcjonerstwo jest formą zbieractwa, obejmującą dzieła wszystkich dziedzin sztuk plastycznych, wyrobów rzemiosła artystycznego, zabytków kultury materialnej i duchowej, książek i archiwaliów czy też wyjątkowych okazów przyrodniczych. Tego typu definicja nie ukazuje jednak sensu, emocjonalnego zaangażowania pasjonatów w interesującą ich dziedzinę wiedzy czy sztuki, w potrzebę chronienia dóbr kultury (będącą częścią dziedzictwa powszechnego i narodowego) przed rozproszeniem, zapomnieniem, zagubieniem, a nawet zniszczeniem. Nie ukazuje, jak w osobowości wielu kolekcjonerów drzemie ogromna potrzeba przeżywania, w zaciszu własnego gabinetu, spotkania z dziełami sztuki stworzonymi według kanonów i wzorców estetycznych minionych epok, będących wytworami olbrzymiej wyobraźni i wielkiego talentu twórców; potrzeba zapoznania się z literaturą, w tym napisaną często niezwykle piękną polszczyzną, zilustrowaną znakomitymi rycinami o niezwykle sugestywnej sile oddziaływania na wyobraźnię czytelnika. Encyklopedyczna definicja nie wyjaśnia wewnętrznej skłonności otaczania się pięknem, o którym w sposób wyczerpujący w 1904 roku na łamach „Chimery” w tomie IX, w zeszycie 25 napisał przedstawiciel epoki Młodej Polski – najciekawszego i najpiękniejszego okresu rozwoju naszej narodowej kultury – literat, krytyk literacki, teoretyk i krytyk sztuki Zenon Przesmycki „Miriam”: *Wszystko dookoła nas winno być piękne, każdy szczegół, każdy drobiazg (książka, stół, dom,*

szklanka, kostium) winien oznaczać się wyrazistością linii, szlachetnością barw, oryginalnością pomysłu. Żyjąc w pięknie, człowiek sam piękniejszym, wyrazistym i szlachetniejszym się staje.

Cytując myśl jednego z najwybitniejszych polskich znawców i teoretyków sztuki z przełomu XIX/XX wieku, należy podkreślić, że wielu kolekcjonerów – w tym piszący te słowa – nie tylko pięknem „zaklętych” w wytworach sztuki się otacza, ale się nim dzieli w myśl zasady, że każde dzieło sztuki, jeżeli nie jest w obiegu społecznym, a służy tylko jego właścicielowi, staje się „martwe”. A kolekcjonerzy, w tym ze środowiska braci łowieckiej, są autorami wielu publikacji, wystaw, które poprzez zgromadzone dzieła sztuki ukazują kulturowy dorobek z obszaru ich zainteresowań – myślistwa.

Odnosząc się do sugestii zawartej w drugim członie Pańskiego zapytania, że moje zainteresowania zawodowe – leśnika z wykształcenia i z zawodu – miały wpływ na tematykę gromadzonych przeze mnie dzieł sztuki, muszę odpowiedzieć, że faktycznie miały dość duży wpływ, ale nie decydujący. Wpływ na kształtowanie się moich zainteresowań z wielu obszarów kultury miało wychowanie mnie w domu rodzinnym przez mojego śp. Ojca, w klimacie i duchu kultu dla przyrody i sztuki. Trudno sobie wyobrazić, żebym ja czy ktokolwiek inny, od młodości, lat zainteresowany przyrodą, ekosystemami zwierzęco-roślinnymi lasu, w tym jego formą wyjściową, puszcza, mógł pominąć łowiectwo, będące w rozwoju kulturowym, materialnym i duchowym człowieka jednym z najsilniejszych i najważniejszych jego czynników. Każdy z interesujących się kulturą łowiecką i leśną, o dość szerokiej na ich temat wiedzy, musi bezwzględnie dojść do wniosku, że oba obszary kulturowe zachodzą na siebie, przenikają i wzbogacają się pod względem artystycznym, duchowym i merytorycznym, w konsekwencji tworząc wspaniały konglomerat kulturowy.

Odnosząc się do trzeciego członu Pańskiego zapytania – dlaczego grafika stała się moim, dodam sam od siebie „ukochanym, fascynującym mnie” kolekcjonerskim



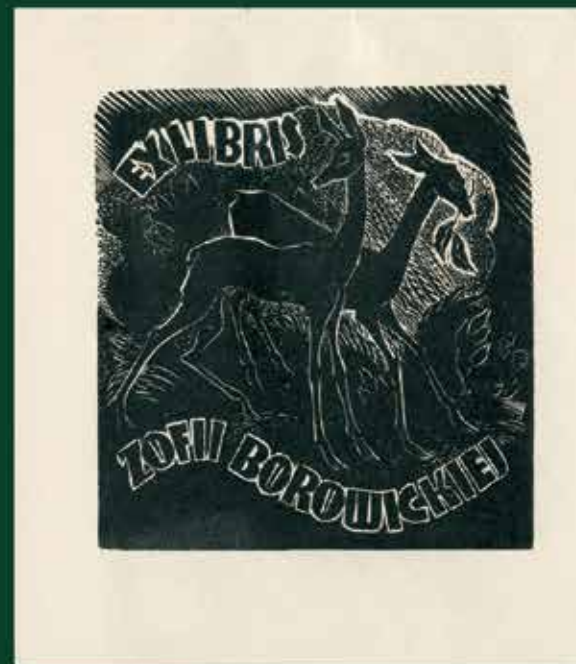
Ex Bibliotheca dr med. Edward Towpik.

Maciej Kopecki, miedzioryt, 1991 r., format: 73 mm x 96 mm



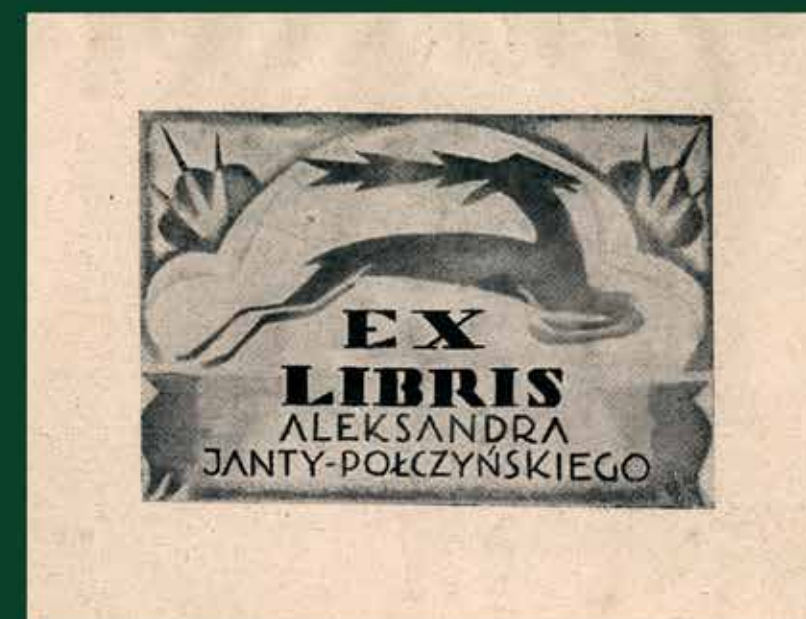
Exlibris Edwarda Towpika.

Hanna Głowacka, sucha igła, akwatinta, 2010 r., format: 91 mm x 61 mm



Exlibris Zofii Borowickiej.

Henryk Gaczyński, drzeworyt, 1938 r., format: 63 mm x 84 mm



Exlibris Aleksandra Janty-Półczyńskiego.

Tadeusz Lipski, cynkotypia, przed 1939 r., format: 67 mm x 46 mm

wyborem – odpowiem w ten sposób: Po pierwsze, grafika po malarstwie jest jedną z najpiękniejszych form artystycznej wypowiedzi, uprawianą również przez twórców z najwyższej artystycznej półki. Po drugie, ze względu na moje umiarkowane możliwości finansowe. W dzisiejszych czasach dobre malarstwo uznanych artystów, o „znakomitych” nazwiskach na rynku sztuki, dostępne jest tylko dla bardzo zamożnych koneserów. Po trzecie, ze względu na moje zainteresowanie – w dzisiejszych czasach częściowo zapomnianą, zmarginalizowaną formą sztuki grafiki użytkowej – ekslibrisem (łac.: *ex libris* – z książek, z księgozbioru), który należy do tzw. małej formy graficznej, a wykonany jest jedną z wielu technik warsztatowych tej dziedziny sztuki: drzeworytem, miedziorytem, akwafortą, litografią – z przeznaczeniem do wklejenia na wewnętrznej stronie okładki książki. Ekslibrisy tworzy się w celu podniesienia walorów estetycznych woluminu, podkreślenia estetycznej i duchowej kultury bibliofila. Ich funkcją jest również zabezpieczenie książki prywatnego bądź instytucjonalnego właściciela przed przywłaszczeniem przez osoby postronne. Ekslibrisy są przede wszystkim artystycznymi twórcami wyobraźni i talentu plastycznego ich wykonawców, ich zrozumienia sugestii, wymagań i interpretacji wizji bibliofilów-zleceńodawców. W przeważającej części, poprzez zawarty w nich temat, niejednokrotnie są odzwierciedleniem osobowości, psychologicznej charakterystyki właścicieli księgozbioru, w tym często emocji tkwiących w najgłębszych zakamarkach ich duszy. W ciągu XIX–XXI w. stały się również obiektami kolekcjonerskimi funkcjonującymi w oderwaniu od książki. Stały się autonomicznymi dziełami sztuki o często bardzo dużych wartościach artystycznych i merytorycznych, obiektami pożądanymi przez kolekcjonerów-bibliofilów. W sposób głęboko wyczerpujący o kolekcjonerstwie ekslibrisów tak mówił w 1968 r. Stanisław Hebanowski – reżyser, krytyk, tłumacz, od 1947 r. z przerwami do końcowych lat 60. ubiegłego wieku kierownik artystyczny i literacki Teatru Polskiego w Poznaniu:

Kolekcjonerstwo to nałóg, budzący podziw i szacunek. Przypomina mi pasję myśliwego, dla którego tropienie jest tak samo ważne jak upolowanie zwierzyny. Zbieranie ex librisów to szczególna przygoda, fikcyjna podróż w czasie i przestrzeni, wtargnięcie do nieznanych księgozbiorów, uchylenie drzwi do dawno rozproszonych bibliotek, czasem możliwość wyczucia intymnego stosunku czytelnika do książki.

Jako przykład głębokiej prawdy tkwiącej w wypowiedzi Stanisława Hebanowskiego mogę przytoczyć przykład.

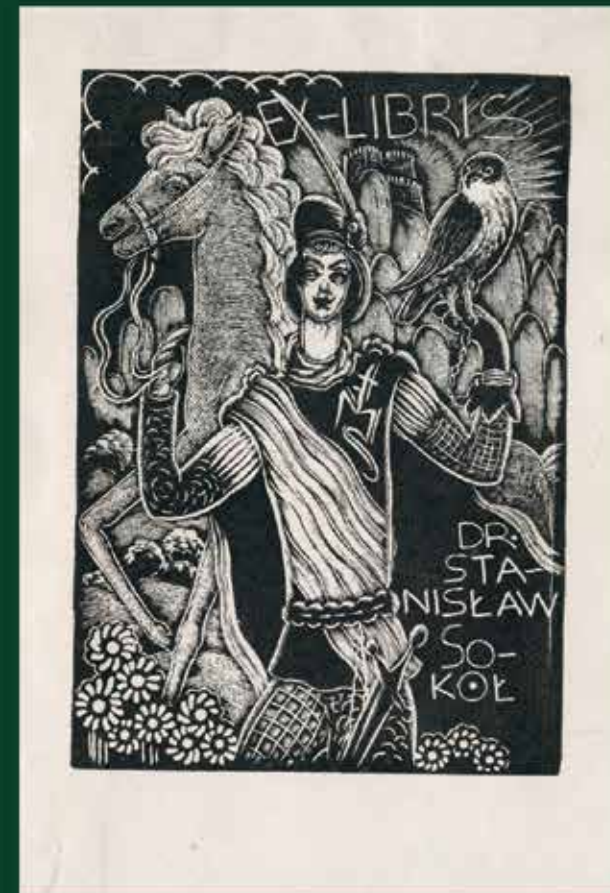
28 września w 2003 r. w Poznaniu w Bibliotece Raczyńskich, na zlecenie Towarzystwa Miłośników

Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddziału Poznańskiego, odbył się wernisaż wystawy *Sztuka ekslibrisu na Kresach Wschodnich*, zorganizowanej przez mojego syna Arkadiusza. Były to księgoznaki sprzed 1939 roku, pochodzące przede wszystkim z kolekcji nieżyjącego już wówczas mojego stryja, Feliksa Wagnera. W skład ich wchodziły ekslibrisy z kresowych bibliotek prywatnych, instytucjonalnych, parafialnych i zakonnych, po których – w wyniku działań z 1943 roku i lat następnych, prowadzonych przez zbrodnicze, nacjonalistyczne organizacje ukraińskie nie tylko przeciwko ludności polskiej, ale również przeciwko kulturze polskiej – nie pozostał najmniejszy ślad. Zapoznanie się z ekspozycją przez potomków Kresowian, których rodzice po tych tragicznych ludobójczych wydarzeniach uszli z życiem i po zakończeniu wojny znaleźli swoją życiową przystań między innymi w Poznaniu, przyniosło im wiele bolesnych wspomnień o tragedii swoich antenatów oraz refleksji nad bezpowrotną stratą polskich, narodowych dóbr kultury, gromadzonych przez wiele następujących po sobie pokoleń Polaków, zasiedlających przez kilka wieków Kresy.

Historię i rolę, jaką spełniał ekslibris, także ten związany z tematyką łowiecką w szeroko rozumianej kulturze powszechnej i narodowej, przedstawię bardzo skrótowo.

Do XIX w. w zachodnioeuropejskiej, w tym polskiej twórczości grafiki użytkowej dominował księgoznak heraldyczny, ujęty w swych kompozycyjnych rozwiązaniach w sztywne reguły norm heraldycznych w przedstawianiu jego podstawowych elementów: tarczy herbowej z naniesionym na jej pole godłem herbowym, hełmu, korony rangowej, klejnotu, labrów i dewizy.

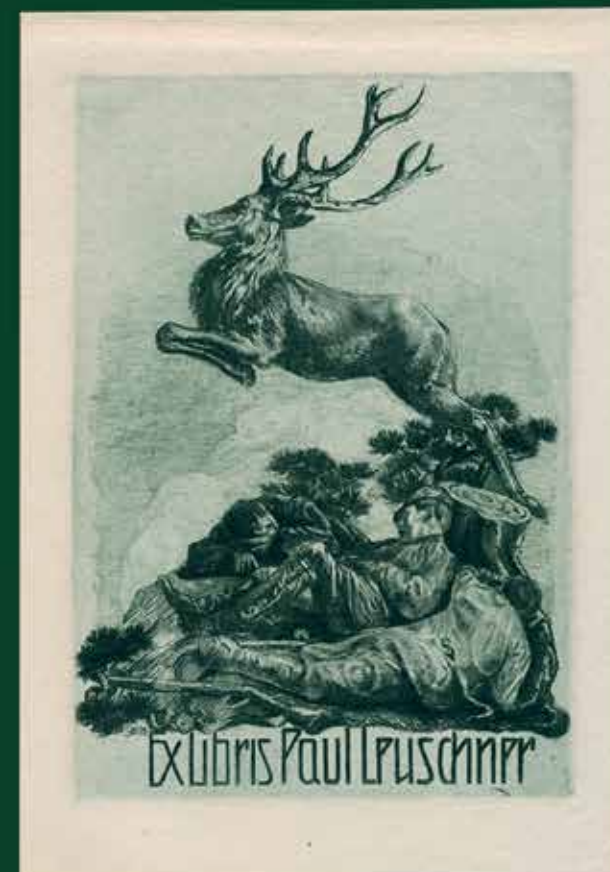
W początkowych latach XIX wieku w całej Europie, w okresie dynamicznego rozwoju przemysłu i postępującej industrializacji, nastąpiło uprzemysłowienie druku książki. Od tego czasu stała się ona dostępna dość szerokim rzeszom społecznym, przyczyniła się do rozszerzenia czytelnictwa i powstania wielu publicznych bibliotek. Zgromadzenie w tego typu placówkach niejednokrotnie dużej liczby woluminów wymagało ze względów praktycznych (zaginięcie czy kradzież) odpowiedniego ich zabezpieczenia znakiem własnościowym. W większości, ze względów cenowych, odstąpiono od tradycyjnego ekslibrisu na rzecz własnościowej pieczęci, nalepki drukarskiej czy monogramu. Takie podejście do tradycyjnego znaku własnościowego książki pociągnęło za sobą spadek szerszego zainteresowania nim ze strony właścicieli księgozbiorów i artystów grafików, wyspecjalizowanych w ich tworzeniu. Powstałe w tym czasie nie-liczne i dla niewielu bibliofilów wywodzących się ze



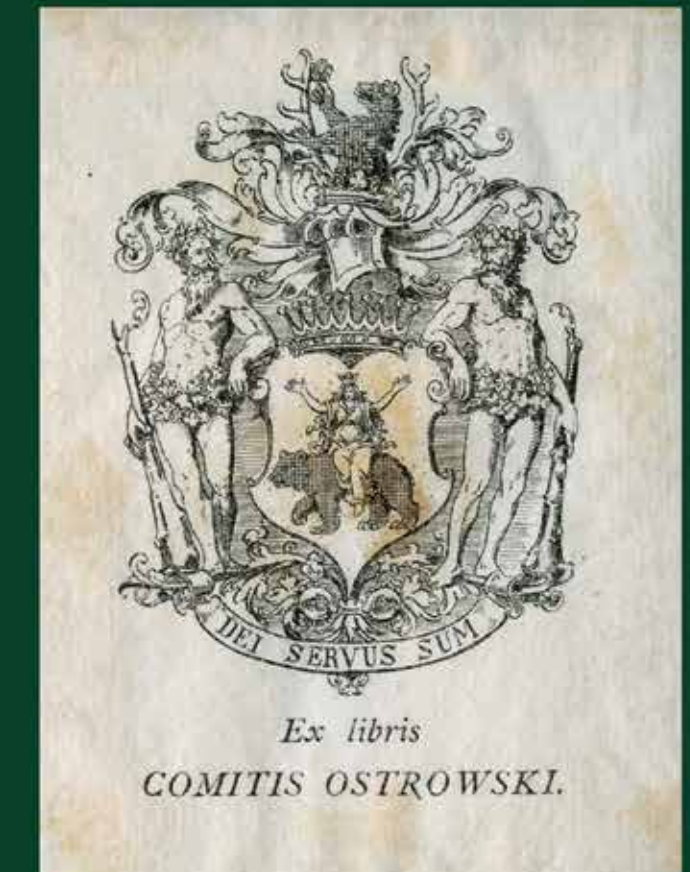
Exlibris Dr Stanisław Sokół.
Stefan Mrożewski, drzeworyt, 1952 r., format: 60 mm x 85 mm



Exlibris Albert Collart.
Julio Fernandez Saez, miedzioryt, 1966 r., format: 75 mm x 100 mm



Exlibris Paul Leuschner.
Carl Streller, akwaforta z akwatintą, 1 połowa XX w.,
format: 135 mm x 194 mm



Exlibris Comitis Ostrowski.
N.N., litografia, 2 połowa XIX w., format: 60 mm x 94 mm

środowiska ziemiańskiego i bogatego mieszczaństwa ekslibrisy, reprezentowały ogólnie niski poziom artystyczny. Z tego ogółu przeciętności wyróżniała się twórczość graficzna Wincentego Kajetana Kiełsińskiego (1808–1849), bibliotekarza Pawlikowskich w Medyce, Działyńskich w Oleszycach i Kórniku, autora kilku ekslibrisów wykonanych techniką akwaforty. Ogólnie można jednak przyjąć, że w sztuce graficznej nastąpiła stagnacja, trwająca do 2. połowy XIX wieku.

Począwszy od lat 70. i 80. XIX wieku w Europie rozpoczął się czas bardzo pomyślny dla rozwoju nowoczesnej, szeroko rozumianej sztuki. Zapoczątkowany został poprzez wywodzącą się z młodego pokolenia wyjątkowo szeroką rzeszę teoretyków i twórców sztuki – wizjonerów obdarzonych nie tylko znakomitym plastycznym talentem, ale odwagą i wewnętrzną potrzebą odrzucenia wyczerpanych pod względem artystycznym, formalnym, kompozycyjnym i estetycznym wzorców mijającej epoki.

Był to czas, w którym pojawił się impresjonizm, następnie symbolizm, a w pierwszym dziesięcioleciu XX w. secesja. W tym czasie w Polsce zrodził się jeden z najpiękniejszych w historii rozwoju naszej szeroko rozumianej kultury prąd ideowo-artystyczny, zapoczątkowany w Krakowie, zwany Młodą Polską. W tej artystycznej epoce wśród wykształconych przedstawicieli ówczesnych kręgów społecznych ukształtowało się nowoczesne wejrzenie na sztukę, oparte na założeniach nowatorskich, zgodnych z europejskimi trendami i kryteriami rozumienia i odczuwania piękna, w tym tkwiącego w sztuce graficznej – artystycznej i użytkowej. Zenon Przesmycki na łamach „Chimery” przekonywał, że ekslibris nie może być utylitarną banalnością, musi być domeną artystów.

Wśród kolekcjonerów, bibliofilów i artystów grafików wystąpiła potrzeba szukania nowych form oznakowania własności zbiorów bibliofilskich z wykorzystaniem w procesie ich tworzenia nowych na owe czasy technik graficznych: cynkotypii i litografii.

Dotychczasowy, dominujący heraldyczny znak własnościowy księgozbioru, ze względu na przenikanie się w kręgach ówczesnej inteligencji ziemiaństwa i mieszczaństwa oraz nieoddawania wielorakości zainteresowań jego właściciela, stracił swoje znaczenie. W myśl nowoczesnych ówczesnych wymogów herb rodowy na księgoznaku stał się jednym z wielu równorzędnych elementów ideowego, symbolicznego i tematycznego przekazu. Pierwszym przykładem tego typu ekslibrisu jest księgoznak wykonany techniką graficzną akwaforty w 1899 roku przez Ignacego Łopieńskiego (1865–1941) dla Józefa Weyssenhoffa (1860–1932), literata, piewcy ziemiańskiego, kresowego życia i łowiectwa.

W XIX wieku oraz przez cały okres międzywojenny myśliwi-bibliofile często nawiązywali do

legendy o cudownym zdarzeniu w łowisku, będącym udziałem św. Huberta, patrona braci łowieckiej i leśników. Za przykład może nam posłużyć Ekslibris Eugen von Teuber, Heinrich Honich, cynkotypia siatkowa, 1901 rok.

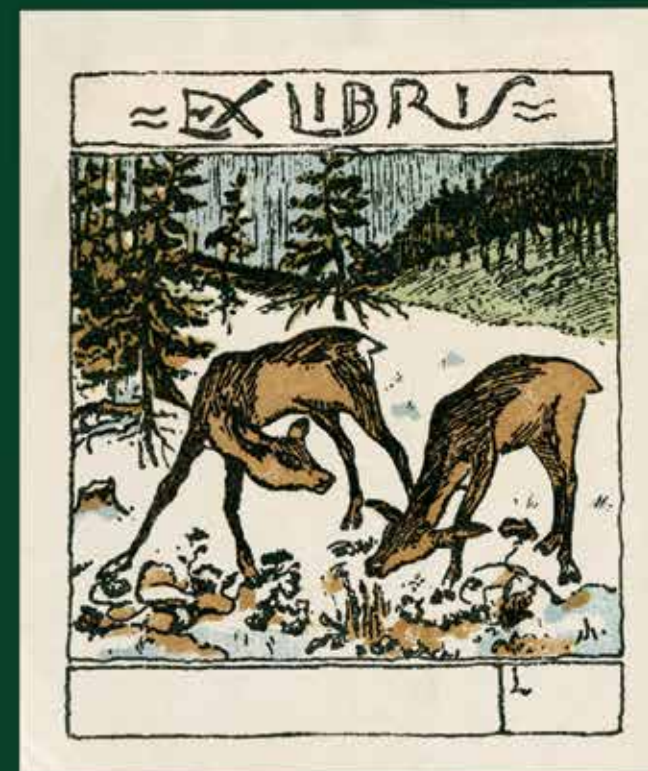
W omawianym okresie na wyobraźnię wielu myśliwych-bibliofilów oddziaływały owiane legendą spektakularne osiągnięcia łowców z minionych epok. Jako pierwszy przykład może posłużyć ekslibris z początku XX wieku wykonany techniką litografii dwubarwnej przez Gerharda Riehla dla Louisa Diamantidi. Drugim przykładem może być księgoznak z 1938 roku, wykonany w romantycznym nastroju techniką drzeworytu przez znakomitego grafika okresu międzywojnia w Polsce Edwarda Kuczyńskiego (1905–1958) dla tłumacza literatury polskiej na język francuski Paula Cazina.

Od końca XIX wieku powstały przepiękne ekslibrisy o charakterze ilustracyjnym, w których zwierzyzna łowna, poprzez swoją wyjątkową elegancję, dla myśliwych-bibliofilów i przyrodników była nie tylko obiektem zainteresowania łowieckiego, ale również integralną częścią krajobrazu leśnego, leśno-polnego, wzbogacającego jego piękno. Przykładem tego typu księgoznaku jest ekslibris sprzed 1939 roku, stworzony przez jednego z wybitnych polskich grafików i malarzy, przedstawiciela postimpresjonizmu Jana Rubczaka (1884–1942) wykonany techniką czterobarwnej litografii dla nieznanego odbiorcy.

Brać łowiecką należy do tej nacji, którą cechuje poczucie humoru, zdolność w każdej życiowej sytuacji do żartowania, dowcipkowania, ale również, jeżeli jest taka potrzeba, do głębokiej refleksji. Odbiciem takiej życiowej postawy są tworzone dla niej już od 2. połowy XIX w. księgoznaki. Jednym z wielu z tego nurtu jest ekslibris z 1. połowy XX w. wykonany przez Carla Strellera technikami graficznymi akwaforty i akwatinty, wykonany dla Paula Leuschnera, przedstawiający z pobłażliwą ironią przedstawicieli braci myśliwskiej, pozbawionej motywacji i predyspozycji łowieckich podczas „łowów”, którzy znaleźli się w objęciach Morfeusza.

W okresie okupacji, mimo restrykcyjnych przepisów prawnych narzuconych zniewolonemu społeczeństwu polskiemu, ograniczających wolność artystyczną twórcom polskim, tworzenie księgoznaków nie zanikło. Za przykład może nam posłużyć chociażby księgoznak z 1941 roku, wykonany przez Stefana Mrożewskiego (1894–1975) dla Marii Kossowskiej techniką drzeworytniczą oraz z 1942 roku ekslibris zatytułowany „Dzieła Stefana Żeromskiego”, wykonany techniką drzeworytniczą przez tego samego grafika, dla T. Lesznera

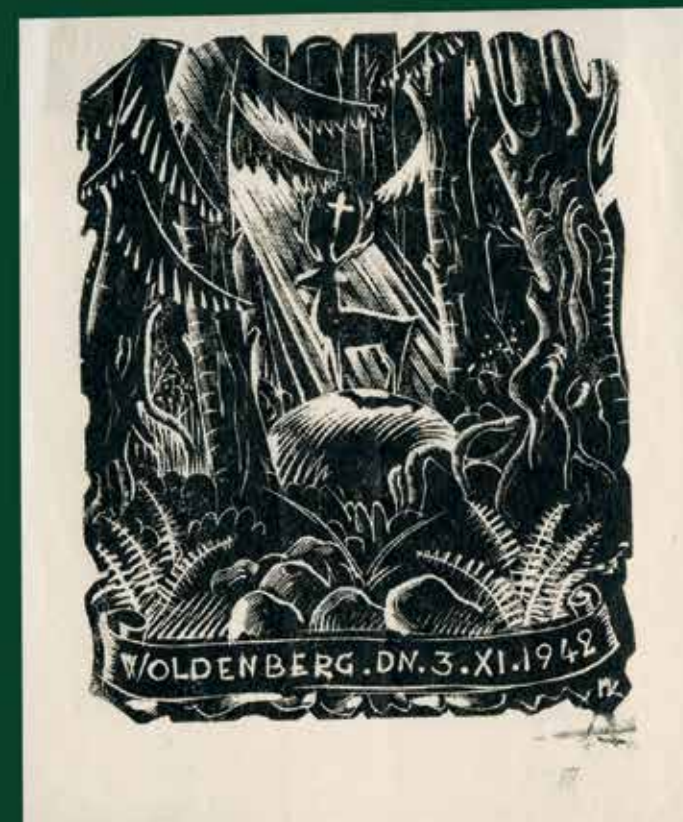
Po 1945 roku przed inicjatorami ożywienia sztuki polskiej stało olbrzymie wyzwanie, tym bardziej



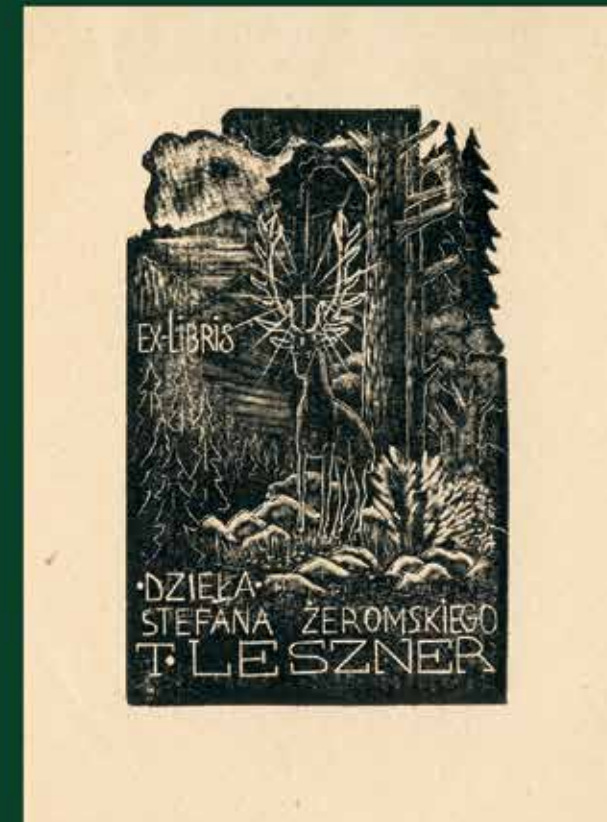
*Exlibris (N.N.)
Jan Rubczak, litografia 4-barwna, przed 1939 r.,
format: 62 mm x 79 mm*



*Exlibris Łukasza Zagórskiego.
Stanisław Mrowiński, offset, 2 połowa XX w., format: 80 mm x 82 mm*



*Jeleń św. Huberta
Jan Knothe, Stefan Michalski, drzeworyt (rycina),
format: 67 mm x 87 mm*



*Exlibris „Dzieła” Stefana Żeromskiego T. Lesznera.
Stefan Mrożewski, drzeworyt, 1943 r., format: 57 mm x 87 mm*

trudne, że ich działalność została poddana wszechstronnej kontroli restrykcyjnego aparatu władzy, narzuconego naszemu państwu i narodowi siłą, podporządkowującego sobie ze względów ideologicznych i politycznych każdą dziedzinę życia społecznego. Plan rozwoju sztuki graficznej oparto wówczas na fundamentach dorobku artystycznego wybitnych przedwojennych drzeworytników: Stanisława Ostoja-Chrostowskiego (1817–1947) i Edwarda Kuczyńskiego (1905–1958). Dla artystycznego rozwoju ekslibrisu (opartego na tym rodzaju sztuki graficznej), który na przestrzeni upływających lat zyskał dużą popularność, nastał znakomity czas, który trwał do końcowych lat 60. ubiegłego wieku.

Od tego czasu na charakter znaku książkowego wpłynęły inne dziedziny sztuki, w tym przede wszystkim malarstwo. Ekslibris stał się indywidualną wypowiedzią artystów, a wykonywano go różnymi technikami warsztatowymi (w tym własnymi). Z biegiem czasu, w środowisku twórczym animatorów tej dziedziny sztuki, nastąpiło dość szerokie odejście od szlacheśnych technik graficznych, wymagających dużych zdolności manualnych i nakładu pracy: miedziorytu, suchorytu, akwaforty, akwaforty, drzeworytu, a nawet litografii i cynkotypii, na rzecz nowoczesnych technik komputerowych wykorzystywanych w tworzeniu i powielaniu księgoznaków. Mimo wyżej przedstawionych tendencji w przygotowaniu ekslibrisu i mimo spadku zainteresowania ekslibrisem jako artystycznym znakiem własnościowym książki, w dalszym ciągu dla dość licznej grupy myśliwych-bibliofilów, entuzjastów tej dziedziny sztuki, księgoznak pełni swoją szlacheśną funkcję, wpisana w wielowiekową tradycję. Dla tych osób ekslibrisy wykonują często, na wysokim artystycznym i warsztatowym poziomie, znakomici artyści-graficy. Wykonują je – i w tym momencie trzeba silnie zaakcentować, nie tylko nowoczesnymi technikami graficznymi, w tym generowanymi komputerowo, ale również na zlecenie części bibliofilów jeszcze starymi, szlacheśnymi technikami graficznymi – miedziorytem, suchą igłą, akwafortą, drzeworytem, litografią etc.

Księgoznak z tematyką myśliwską jest częścią przebogatej kultury powszechnej, w tym narodowej. Obejmuje olbrzymie spektrum tematyczne, odsłania bogactwo wewnętrznych przeżyć i emocji braci łowieckiej, ukazuje jej potrzebę obcowania z książką, będącą depozytariuszem dorobku kulturowego, intelektualnego i duchowego człowieka.

Oprócz ekslibrisów w moich zbiorach posiadam kolekcję artystycznej grafiki wielkoformatowej, która przedstawia kulturotwórczą rolę łowiectwa w rozwoju duchowym, materialnym i cywilizacyjnym czło-

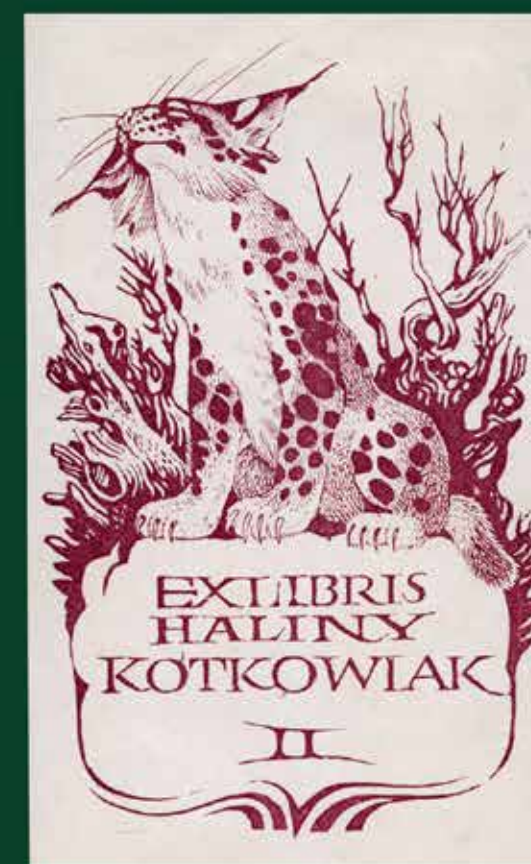
wieka. Mam ją zebraną w kilku tematycznych zbiorach, w tym związanych:

- z najstarszymi, a przy tym niezwykle pięknymi twórcami ludzkiego intelektu – mitami z łowiectwem w tle – stworzonymi przede wszystkim w kręgu kultury starożytnej Grecji, państwa, którego dorobek kulturowy i cywilizacyjny stał się fundamentem do zbudowania poczucia wspólnoty i tożsamości kulturowej wszystkich europejskich nacji
- z będącymi w Europie swoistym fenomenem kulturowym – legendami o cudownym zdarzeniu w łowiskach, będących udziałem św. Eustachego i św. Huberta
- z przebiegiem łowów i polowań (od późnego średniowiecza do czasów współczesnych), wyobrażonych na grafikach dzięki wyobraźni i wizji znakomitych artystów, którzy jednak opierali się na realiach epoki
- z polonikami, które wyszły z warsztatów graficznych twórców zachodnioeuropejskich
- z ukazaniem piękna danego przez naturę zwierzętom umownie zwanym łownymi
- z rycinami ilustrującymi literaturę zawierającą tematyką łowiecką, powstałą od starożytności do czasów współczesnych
- z architekturą, której artystyczne rozwiązania wystroju zewnętrznego brył pałaców oraz zagospodarowanie przestrzenne placów i parków ukazane zostało w klimacie łowieckim.

Spośród moich zbiorów grafiki artystycznej z tematyką łowiecką szczególną estymą darzę te, których twórcami są artyści obdarzeni nie tylko wyjątkowym, nadzwyczajnym talentem plastycznym, umiejętnościami warsztatowymi opanowanymi do perfekcji, niezwykle kreatywną wyobraźnią twórczą, ale przede wszystkim predyspozycjami do głębokiego wejrzenia w istotę tematu, który ich poruszył emocjonalnie i zainspirował twórczo. Autorami takich dzieł byli i są twórcy, którym głębokie wejrzenie w istotę i historię łowiectwa na przestrzeni mijających epok (od starożytności do czasów obecnych) dało możliwość ukazać jego pełnię również miłośnikom sztuki graficznej spoza środowisk łowieckich. Podkreślić przy tym należy, że tak wyrafinowanym wymaganiom mogli i mogą sprostać tylko i wyłącznie artyści, którzy posiadli głęboką wiedzę o potrzebach duchowych i intelektualnych odbiorców różnorodnej sztuki, w tym graficznej związanej z tematyką łowiecką. Wiedza ta pozwoliła im również na wprowadzenie do różnotematycznych dzieł merytorycznych i ideowych informacji o łowiectwie na najwyższym artystycznym poziomie, zgodnie z ich własną wizją, z zawartą w nich bardziej lub mniej złożoną czytelną symboliką. Są



Exlibris Hanki „Tibora” Csorbów, Athenaeum
Stanisław Sekunda, cynkotypia, przed 1939 r., format: 42 mm x 126 mm



Exlibris Haliny Kotkowiak.
Stanisław Mrowiński, cynkotypia, 1984 r.,
format: 71 mm x 114 mm



Exlibris Bogusława Fruzińskiego.
Stanisław Mrowiński, cynkotypia, 1978 r.,
format: 75 mm x 45 mm



*Horridus incurvo latrantes dissipat ungue,
Tum sese obvertens ruit arma hostilia contra
Ursus et in se omnem pugnando colligit iram,*

*Proturbatq; hostem, morsusq; eludit inanes,
Exoritur clamor, celsi montesq; lucusque
Responsant contra et latratibus insonat aer.*

*Johann Daniel Hertz sculpsit Augustae Vindelicorum 1723.
Jeremias Wolff excudit.*

Johann Daniel Hertz (Herz) starszy (1693–1754), wg. Johanna Eliasa Ridingera (1698–1767) „łowy na niedźwiedzia w Polsce” 1723 r., miedzioryt i akwaforta (przypuszczalnie wykończona suchą igłą). Wymiary odbitki: 367 x 498 mm, 374 x 510 mm plansza. Stan: I z III.

Sygnowana w prawym dolnym rogu kompozycji: „Johann Daniel Hertz. Sculpsit Augustae Vindelicorum 1723.” Poniżej Jeremias Wolff excudit.” w dolnym lewym rogu: Johann Elias Ridinger invenit et Pinxit. Il Cum Priv. S.C. Maj”. pod kompozycją w dwóch kolumnach sześciowiersz zaczerpnięty z „Metamorfóz” Owidiusza.

to dzieła, których intelektualne i ideowe przesłania wymagają od zapoznających się z nimi dokładnego na drodze kontemplacji przestudiowania. Do tego typu dzieł z mojej graficznej kolekcji należą między innymi ryciny niemieckich grafików Josepha Sebastiana Klaubera (1710–1768) i Johanna Baptisty Klaubera (1712–1787), stworzone według obrazów Johanna Wolfganga Baumgartnera (1721–1761) w duchu artystycznych i kompozycyjnych wymogów stylu rokoka, będącego końcową fazą baroku. Pierwsza z nich powstała w latach 50. XVIII w., miała wymiary 535 mm x 720 mm – odbitka; 555 x 755 mm – plansza. Wykonano ją technikami graficznymi miedziorytu i akwaforty, a została zatytułowana *Wizja św. Eustachego*. Natomiast druga zatytułowana *Wizja św. Huberta* o wymiarach 575 mm x 755 mm precyzyjnie wycięta z planszy wzdłuż krawędzi obramienia, sygnowana w prawym dolnym rogu: *lis. et loa, Klauber Cath. [Fratres(?)] excud, Aug. Vind.*, w lewym dolnym rogu: *Cum Priv.S.C Maj.* Powstała w 1747 roku, została wykonana technikami graficznymi miedziorytu i akwaforty i następnie ręcznie na obrzeżach zakolorowana akwarelą.

Analizując wartości artystyczne, merytoryczne i warsztatowe obydwu graficznych dzieł, zauważamy w nich przede wszystkim ukazane z wielką maestrią, ekspresją i dramaturgią sytuacyjną ogromne napięcie psychiczne, wprost przerażenie zarówno

u Placidusa-Eustachego, jak i też u Huberta, kiedy w łowisku, w momencie dojścia do tropionego po śladach jelenia, zobaczyli między tykami wieńca Krzyż Męki Pańskiej. Taki stan ducha u obydwu łowców spotęgowany został jeszcze, kiedy usłyszeli głos nakazujący im porzucenie dawnego stylu życia i poddanie się woli Boga. Ukazanie w sztukach plastycznych – w malarstwie, grafice i rzeźbie figuralnej – głębi psychologicznej, napięcia psychicznego u wprowadzonych do dzieła w różnych sytuacjach życiowych postaci jest darem i umiejętnością warsztatową, daną tylko nielicznym twórcom z najwyższej artystycznej półki, w której zaszczytne miejsce zajmują również Joseph Sebastian Klauber i Johann Baptista Klauber.

W celu ukazania opanowanych do perfekcji umiejętności warsztatowych autorów dzieła, którzy w sposób mistrzowski ukazali napięcie psychiczne Placidusa w momencie otrzymywania polecenia od Chrystusa z krucyfiksu *Sequere me (Pójdź za mną)*, wprowadziłem do wywiadu tylko fragment ryciny. Przedstawienie jej w całości na jednej tylko stronie publikacji doprowadziłoby do zatracenia nadzwyczajnego piękna graficznego rysunku, do spłycenia jego artystycznych wartości i siły sugestywnego oddziaływania na zapoznających się z nimi miłośników sztuki graficznej, i to nie tylko ze środowiska braci łowieckiej.



Wizja św. Eustachego. Joseph Sebastian Klauber, Johann Baptista Klauber, wg Johanna Wolfganga Baumgartnera miedzioryt, akwaforta (fragment) lata 50. XVIII w. Nad górną krawędzią ryciny napis „S. Eustachius visa in venatione inter cervi cornua ad magna pro Christo ferenda animatur” (Św. Eustachy podczas polowania zobaczywszy między porożem jelenia krucyfiks uwierzył w Chrystusa).

Z kolei drugie znakomite pod względem artystycznym i warsztatowym graficzne dzieło, zatytułowane *Wizja św. Huberta*, zostało wykonane w 1747 r. technikami graficznymi miedziorytu i akwaforty przez tych samych twórców, co wyżej wymienieni – także w duchu artystycznych założeń stylu epoki rokoka – w obramieniu rocaillów, panopliami z trofeami i utensyliami myśliwskimi, jak i również z popiersiem Akteona.

Zapoznając się z tym dziełem, zauważamy, że jego twórcy odeszli od obowiązującego dotychczas w europejskiej ikonografii przedstawiania cudownego zdarzenia w łowisku, będącego udziałem św. Huberta. Nastąpiło to ze względów ideologicznych. Ich dzieło powstało bowiem w czasach, w których stosunek do świata zwierzęcego opierał się na XVII-wiecznej kartezjańskiej koncepcji zwierzęcia-maszyny (bete-machine), która pozbawiała zwierzęta nawet cienia podmiotowości. Była to koncepcja, która cały świat zwierzęcy zepchnęła wyłącznie do wartości użytkowej, czym przyczyniła się w rezultacie do rozpasania okrucieństwa wobec niego, co znalazło swoje odbicie również w ówczesnym łowiectwie, sposobach i metodach łowów, ukazanych przez twórców na obrzeżach dzieła. Artyści przedstawili dworaków, świadków cudownego zdarzenia, w chwili, kiedy Hubert otrzymał od ukrzyżowanego Chrystusa polecenie: *Ingrederere civitatem et ibi dicetur tibi quid te opor-*

teat facere (Udaj się do miasta, a tam się dowiesz, co masz zrobić!). Pod wpływem nadzwyczajnej sytuacji dworacy okrzykami i gestykulacją rąk wzywają „myśliwych”, biorących udział w „polowaniach”, w tym wasser jagd i par force, do rezygnacji z łowów i pospiesznego przybycia na miejsce cudu. Przedstawienie niezwykle zdarzenia w łowisku, będącego udziałem Huberta, wyniesionego z czasem przez Kościół na ołtarze, oraz „polowań” przepełnionych okrucieństwem (oddawanie strzałów do zwierzyny spętanej sieciami; strzelanie z altanek do zwierząt wcześniej odłowionych, a następnie siłą wepchniętych na zamknięte palisadą powierzchnie leśne) dało twórcom ryciny możliwość wyrażenia poprzez sztukę ostrego sprzeciwu części ówczesnych elit intelektualno-artystyczno-twórczych przeciwko nadużyciom popełnianym wobec całego świata zwierzęcego, w tym również wobec zwierzyny łownej.

Obydwie pokrewne w swym ideowym przekazie legendy, które na przestrzeni mijających epok stały się swoistym europejskim fenomenem kulturowym, mają ogromny wkład w budowaniu zasad moralno-etycznych w relacji myśliwy–zwierzyna łowna, które we współczesnym myślistwie są wartościami nadrzędnymi, nawet nad rygorystycznymi przepisami prawnymi.

Dokończenie rozmowy z Panem Ryszardem M. Wagnerem zostanie opublikowane w następnym numerze magazynu „PASJE”.



Wizja św. Huberta. Joseph Sebastian Klauber, Johann Baptista Klauber, wg Johanna Wolfganga Baumgartnera, miedzioryt, akwaforta (fragment), 1747 r.

W roku 70-lecia zawiązania się koła łowieckiego „Dzik” we Wrocławiu mam przyjemność rozmawiać z Kolegami: sekretarzem koła Krzysztofem Janczakiem, prezesem Robertem Oli-
chwerem, łowczym Arkadiuszem Szkarupskim, przewodniczącą Komisji Rewizyjnej koła Ka-
roliną Biłous oraz skarbnikiem Konradem Dragunem.

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak, archiwum KŁ „Dzik”

Czy „Dzik” dzikiem stał?

Koło łowieckie „Dzik” Wrocław powstało w 1954 roku w wyniku podziału dużego koła łowieckiego „Gwardia” Wrocław istniejącego od roku 1947. W roku 1954 po wejściu w życie ustawy „O hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim” oraz podziale kraju na obwody łowieckie zarząd koła łowieckiego „Gwardia” postanowił podzielić koło. I tak powstały na jego bazie cztery nowe koła łowieckie. Koło łowieckie nr 10 „Dzik” Wrocław otrzymało obwód oznaczony wtedy jako nr 17, położony na terenie gminy

niżeniami oraz dużą ilością pasm i wzniesień morenowych. Na żyzniejszych glebach występują lasy o bogatej szacie roślinnej z dominującymi dębem i bukiem. Siedliska borowe są uboższe i skład ich biocenozy jest skromniejszy, ale i zupełnie odmienny, przez co równie ciekawy, wręcz fascynujący. Na wszystkich siedliskach borowych występują drzewostany z panującą sosną.

Szata roślinna ekosystemu drzewnego to nie tylko drzewa. Krzewy i rośliny runa również są ważnymi przyrodniczo elementami składowymi. Na naszym



Chobienia, w powiecie Wołów, w ówczesnym województwie wrocławskim. Obwód nr 17 w roku 1964 decyzjami administracyjnymi podzielony został na dwa obwody, które w obecnej chwili, po trzykrotnych zmianach, otrzymały numery 110 i 117 i znajdują się w dzisiejszym województwie dolnośląskim. Jednym z założycieli koła i pierwszym jego prezesem był Henryk Woźniczko. Pełnił tę funkcję nieprzerwanie do roku 2000. 46 lat prezesowania to bez wątpienia ewenement w skali kraju. Obwody dzierżawione przez koło „Dzik” to prawie 10 000 ha powierzchni, w tym około 4000 ha lasów.

Z przyrodniczego punktu widzenia lasy dzierżawione przez nasze koło należą do V Śląskiej Krainy Przyrodniczo-Leśnej, w Dzielnicy Równiny Dolnośląskiej. Teren ma charakter równiny z lokalnymi ob-

terenie występuje kilkadziesiąt gatunków podlegających ochronie gatunkowej. Najciekawsze z nich to: obuwik pospolity, storczyk plamisty, podkolan biały, śnieżyczka przebiśnieg, lilia złotogłów, miłek wiosenny, widłaki goździsty i jałowcowaty.

Świat zwierzęcy jest równie bogaty, jak roślinny. Gromada ssaków reprezentowana jest przez podstawowe gatunki łowne: jelenia, sarnę, daniela, dziką, zającą, lisa, jenota, borsuka, kunę, norkę i tchórza. Z ciekawszych zwierząt chronionych występują: wilk, łasica, gronostaj, orzesznica, popielica i koszatka. Z częściowo chronionych bóbr i wydra. Ptaki reprezentowane są przez wiele gatunków rzadkich i zagrożonych: oba błotniaki, krogulca, kobuza, derkacz, płomykówkę, pójdzkę, puszczyka, dudka, wilgę, świergotka drzewnego, muchołówkę małą, biało-



Dzik Wrocław

szą i żalobną. To przyrodnicze bogactwo jest naszą dumą i obiektem troski.

Północną granicę obwodów wyznacza rzeka Odra, wzdłuż której ciągną się łęgi odrzańskie, stanowiące specjalny obszar ochrony siedlisk sieci Natura 2000. Częścią tego obszaru jest rezerwat przyrody „Skarpa Storczyków”. Jest to objęty całkowitą ochroną fragment stromej, poprzecinanej wąwozami i zalesionej skarpy Pradoliny Głogowskiej. W rezerwacie rośnie unikatowy starodrzew złożony z sześciu zespołów leśnych: kwaśnej i żyznej buczyny niżowej, grądu, łęgu przystrumieniowego oraz jesionowo-olszowego i kwaśnej dąbrowy. W runie oprócz wielu roślin chronionych występuje bardzo rzadki storczyk – kruszczyk połabski, a w starorzeczu Odry, środowisku wodno-bagiennym, spotykamy kotewkę orzech wodny, która jest umieszczona w Polskiej Czerwonej Księdze Roślin i stanowi roślinę zagrożoną wymarciem. Z rzadkich gatunków ptaków na terenie rezerwatu gnieźdzą się między innymi: bielik, bocian czarny, siniak, dzięcioł zielony i trzmiełojad.

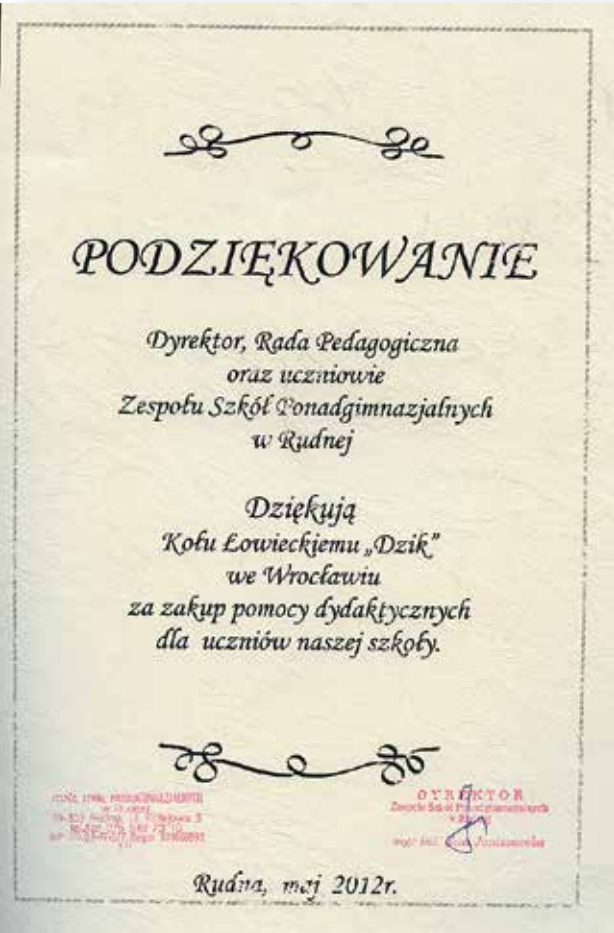
Ponad połowę dzierzawionych przez nasze koło terenów stanowią pola uprawne. Do końca lat osiem-



we, szczególnie porą jesienną i zimową, ściągali do naszych obwodów dziki z sąsiednich terenów. Ten dzik zawsze bytował tu w ilościach, które wzbudzały zazdrość członków kół sąsiadujących z nami, i nie tylko. Z naszej wysokiej populacji czarnego zwierza znani byliśmy na całym Dolnym Śląsku, a i poza nim. Pozyskania w liczbie kilkudziesięciu sztuk w sezonie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych były nie do osiągnięcia dla zdecydowanej większości kół. Wydaje się nam, że było to głównym przyczynkiem do wyboru nazwy koła przez jego założycieli.

Mówi się, że „ten poluje, kto hoduje”. Jak to wygląda u Was?

Dobra gospodarka łowiecka, prawidłowa struktura odstrzału, dbanie o warunki środowiskowe powodowały, iż populacja, głównie zwierzyny grubej, cały czas przyrastała. Dotyczyło to szczególnie dzika do momentu wystąpienia na naszym terenie w 2021 roku Afrykańskiego Pomoru Świń, zwanego w skrócie ASF. W ostatnich latach utrzymanie tak wysokiej populacji wymagało od wszystkich członków naszego koła bardzo mocnego zaangażowania



Memoriał 22.11.2008 r. Stoją od lewej: Tadeusz Ostrycharz, Jarosław Śluzar, Stanisław Barszczyk, Ryszard Pach, Stanisław Szubert, Robert Olichwer, Józef Pańkowski, Wacław Kucharski, Kazimierz Kleśta, Mirosław Przysłupski, Henryk Sromek, Wiesław Pisarski



Memoriał 20.11.2010 r. Stoją od lewej: Zbigniew Jankowski, Lesław Śluzar, Andrzej Smolarz, Dariusz Wasicki, Walerian Jurgielewicz, Tomasz Mirowski, Józef Pańkowski, Stanisław Barszczyk, Grzegorz Barszczyk, Robert Olichwer, Krzysztof Puzoń. Z przodu od lewej: Janusz Jabłoński, Krzysztof Melski, Tadeusz Ostrycharz, Władysław Drańko, Jan Wasicki, Bartosz Pańkowski, Ryszard Pach



Zbiór snopówki z poletka produkcyjnego koła. Od lewej: Ryszard Pach (na przyczepie), Andrzej Smolarz, Krzysztof Puzoń, Stanisław Szubert, Władysław Oleśniewicz



Sadzenie lasu, marzec 1992

solidne i rzeczowe podejście do kwestii szacowania szkód i wypłacania odszkodowań pozwalały nam unikać konfliktowych sytuacji.

dziesiątych, mimo dość znacznego udziału we własności ziemi sektora państwowego, struktura zasiewów była bardziej zróżnicowana. Ten czynnik, a także mniejsza chemizacja upraw stwarzały dogodniejsze warunki bytowania dla zwierzyny drobnej. Powszechne były polowania na zające, kuropatwy czy bażanty. Trzeba jednak przyznać, że koło nasze zawsze słynęło z dobrego stanu czarnego zwierza. Warunki środowiskowe, łany PGR-owskich kukurydz, wprawdzie nie w takich ilościach jak w chwili obecnej, ziemniaczane chłopskie zagony, bogate w żer lasy dębowe i buko-

w działania mające na celu zrównoważenie kosztów związanych z wypłatami odszkodowań w uprawach rolnych a wpływami z gospodarowania jego populacją. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu myśliwych w ochronę zasiewów, grodzeniu upraw, ich pilnowaniu w czasie wegetacji udawało się nam to osiągać. Wydawać by się mogło, że musiały z tego powodu występować konflikty z miejscowymi rolnikami, których pola nawiedzały „nasze dziki”. Jednak nie. Konfliktów było bardzo mało i w większości załatwiane były polubownie. Dbanie o odpowiednie relacje,





Jacek Korzeniowski

Dzisiaj, po prawie trzech latach od momentu wystąpienia na naszym terenie ASF, problem sam się rozwiązał... mówimy to, niestety, z żalem. Łowisko zostało praktycznie bez dzika, a pojedyncze sztuki, które prawdopodobnie przechorowały tę chorobę i mogłyby stanowić załączek odrodzenia się populacji, stają się żerem dla wilków goszczących od paru lat na stałe w naszych obwodach. Jesteśmy jednak pełni wiary w to, że nazwa koła DZIK będzie miała pełne odzwierciedlenie w tym, jaka zwierzyna dominuje w naszych wspaniałych łowiskach, co nastąpi już w niedługiej przyszłości.

Ktoś mógłby zapytać, czym gospodarujemy w chwili obecnej, jeśli populacja dzika spadła prawie do zera? Coś nam jednak zostało, mamy o co dbać. Pociąga to za sobą wiele pracy, która daje nam jednak dużo radości. Wysoka i utrzymująca się na stałym poziomie od 20 lat populacja sarny jest obiektem naszej troski, ale i łowieckiej satysfakcji. Od połowy lat 90. wzrasta nam progresywnie populacja jelenia. Wpłynęły na to bez wątpienia czynniki zewnętrzne jak wzrost jego populacji w całym kraju, ale jesteśmy

ków naszego koła, ogromna liczba lizawek w lesie, stale zaopatrywanych w wysokiej jakości sól z mikroelementami, przekonywanie miejscowych rolników do zaniechania wycinek remiz śródpolnych, walka z kłusownictwem, które – trzeba przyznać – staje się coraz bardziej marginalne, oraz zapewnienie pozyskania na poziomie właściwym dla populacji powoduje, że bytująca na naszym terenie zwierzyna jest w dobrej kondycji. Świadczy o tym coroczna weryfikacja pozyskanych trofeów zwierzyny płowej uzyskujących coraz częściej oceny medalowe. Zasiedlanie naszego łowiska bażantem i kuropatką pociągnęło za sobą wzmożenie kontroli populacji drapieżników, w szczególności lisa. Efekt już jest zauważalny – pojawiły się dawno nie widziane stadka kuropatw, a dzikie bażanty prawdopodobnie nie będą potrzebowały dużego wsparcia hodowlanymi pobratymcami, aby wypełnić nowymi pokoleniami nasze łowiska. Na uwagę zasługują cały czas prowadzone przez nas akcje zalesiania wolnych powierzchni obwodów. Przykładamy do tego bardzo dużą wagę.

Realizacja zadań związanych z gospodarką łowiecką wymaga nie tylko określonego wysiłku, ale i czasu.



Sadzenie lasu 7.04.2001 r. Od lewej: Dariusz Wasicki, Stanisław Szubert, Władysław Drańko, Franciszek Wasicki i Wiesław Pisarski



Zbiór topinamburu z poletka koła. Od lewej: Janusz Jabłoński, Władysław Oleśniewicz, Władysław Drańko, Tomasz Mirowski, Mariusz Macha, Robert Olichwer, Kazimierz Kleśta



Polowanie zbiorowe, styczeń 2024



Prace pielęgnacyjne na poletku zgrzyzowym. Od lewej: Stanisław Szubert, Ryszard Pach, Krzysztof Melski, Tomasz Mirowski

przekonani, iż w znacznym stopniu jest to wynikiem również naszych działań hodowlanych, stwarzających tej zwierzynie korzystne warunki bytowania. W chwili obecnej, po rozmowach z leśnikami i z własnych obserwacji możemy stwierdzić, że prawdopodobnie osiągnęliśmy maksymalną pojemność biotopu w zakresie zwierzyny płowej. Jest to prawdopodobnie również maksymalna pojemność naszego łowiska ze względów gospodarczych.

Zakładanie i utrzymywanie w dobrej kulturze poletek żerowych oraz zgrzyzowych na gruntach będących własnością koła, jak i dzierżawionych od Lasów Państwowych oraz rolników prywatnych, w tym człon-

Więże się to nieraz z koniecznością dłuższych pobytów w łowiskach, co rodzi konieczność noclegu. Rozwiązaliście ten problem adaptując na myśliwską kwaterę, a właściwie ratując od przepadnięcia, prawie stuletni młyn. Wszystkie prace wykonaliście własnym sumptem z maksymalnym zachowaniem jego oryginalnych elementów i materiałów.

Polowania, a przede wszystkim ogrom prac związanych z zagospodarowaniem tak wspaniałego łowiska, wymagają od myśliwych, członków naszego koła, częstego pobytu w terenie. W związku z tym, iż większa część myśliwych mieszka poza dzierżawionymi przez nas obwodami, głównie we Wrocławiu, pojawiła się potrzeba stworzenia miejsca, gdzie moglibyśmy

Doroczne biuletyny informacyjne koła



się spotkać, przenocować po trudach prac na rzecz łowiska czy po polowaniu lub po prostu prowadzić nasze myśliwskie życie towarzyskie. Taka możliwość pojawiła się przed nami w momencie podjęcia decyzji o zakupie budynku starego młyna w miejscowości Radoszyce. Młyn ma bardzo ciekawą historię, którą opowiedziała nam córka jego twórcy i właściciela Romana Łuczaka, Pani Walburga Dziamska:

*Roman Łuczak urodził się w 1895 roku w Muchoci-
nie, w województwie poznańskim, w zaborze pruskim. Nauka w szkole podstawowej była prowadzona w ję-
zyku niemieckim, a tylko religii uczono po polsku. Pan
Łuczak wybrał zawód piekarza, a w celu uzyskania
uprawnień czeladniczych wyjechał w okolice Berlina
do miejscowości Spreewald. W 1927 roku zdał egzamin
mistrzowski w Luchenwaldzie i przyjechał do Radoszyc,
niemieckiego Radschutz, skuszony ogłoszeniem o wa-
kacie na stanowisku młynarza w tutejszym młynie. Wła-
ścicielką młyna była wdowa z dwójką dzieci Pani Anna
Grosser. Do zagospodarowania był stary drewniany
wiatrak, mała piekarnia i dużo długów. Roman Łuczak
przyjął posadę, a w 1928 roku ożenił się z Anną Grosser.*

*50. Roman Łuczak odzyskał swoją własność i pracował
tu do swojej śmierci w 1965 roku. Młyn przejął jego zięć
Leonard Dziamski. W latach 70. młyn odkupił pobliski
PGR. Po raz ostatni uruchomiono go w stanie wojennym
w 1981 roku. Od 1982 roku stał nieużytkowany. Niszczał.*

W 2015 budynek został zakupiony przez koło „Dzik” i po trzech latach wykonywanego w znacz-
nej większości przez członków koła remontu został
oddany do użytkowania. Tym razem w charakterze
myśliwskiej kwatery. Przy współpracy biura projek-
towego udało nam się w czasie procesu adaptacyj-
nego zachować większość przedwojennych elemen-
tów architektonicznych jak belki stropowe, podciągi,
oryginalne schody. Nienaruszona została elewacja
zewnątrzna z cegły klinkierowej, a do dobudowania
ganku zostały wykorzystane przedwojenne cegły ze
zniszczonego uderzeniem pioruna budynku gospo-
darczego. W chwili obecnej budynek posiada 8 po-
koi z 18 miejscami noclegowymi, 4 łazienki, 2 toalety,
salę biesiadną i w pełni wyposażoną kuchnię gotową
podjąć się wyzwania przygotowania hubertowskiej
biesiady dla wszystkich członków koła i zaproszo-



*W 1931 roku rozpoczął budowę nowego murowanego
młyna napędzanego silnikiem Diesla. Dobudował śru-
townik, rozbudował piekarnię. Jego wyroby były znane
w bliższej i dalszej okolicy. Był stałym dostawcą dla Pała-
cu w Chobieni. W 1938 roku urodziła się córka Walbur-
ga, która nas odwiedziła i opowiedziała historię rodziny
oraz młyna, który działał do stycznia 1945 roku, kiedy to
cała rodzina została wysiedlona do Niemiec. Na swoje
wrócili już w czerwcu 1945 roku. Młyn nie był uszkodzo-
ny. Zamieszkali w częściowo zburzonym domu i zabrali
się do pracy. Pierwszorzędne znaczenie miało śruto-
wanie zboża do produkcji bimbru dla stacjonujących
w Radoszycach wojsk sowieckich. Produkowany oprócz
pieczywa makaron trafiał nawet do Legnicy. Z począt-
kiem lat 50. młyn został upaństwowiony, a jego właście-
ciel został w nim pracownikiem fizycznym. Z końcem lat*

nych gości. Nasz „Młyn”, jak go potocznie nazywamy,
często wykorzystywany jest przez myśliwych jako
miejsce spotkań rodzinnych, świętowane są w nim
imieniny i urodziny. Odbywają się sylwestrowe bale.
Stanowi wspaniałe miejsce integracji, daje możli-
wość bliskiego spotkania z otaczającą przyrodą, cie-
szenia się jej urokami. Jest miejscem spotkań z miej-
scowymi społecznościami, które z dużym uznaniem
odniosły się do naszych działań budowlano-restaura-
torskich. Na działce znajdują się również dwie w pełni
wyposażone chłodnie, spełniające wszelkie wymogi
związane z obostrzeniami weterynaryjnymi oraz
przepisami dotyczącymi obrotu tuszami dziczyzny,
oraz kontener biurowy. Koło stworzyło swoją własną
bazę, można powiedzieć profesjonalnie przygotowa-
ną, do realizacji zarówno naszej łowieckiej pasji, jak





i prowadzenia gospodarki łowieckiej na odpowiednim poziomie. Dostrzegli to okoliczni mieszkańcy i władze samorządowe, wyrażając pełną aprobatę dla naszych działań. Ma to nie tylko znaczenie materialne dla koła, ale świadczy o naszych dobrych relacjach z miejscowymi społecznościami, które doceniają naszą pełną szacunku postawę i wobec nich, i wobec wspólnie użytkowanych przyrodniczych przestrzeni.

Dziękuję za rozmowę.

Z PSAMI PRZEZ ŻYCIE

Rozmawiam z Gabriellą Łakomik-Kaszubą – kynologiem, międzynarodowym sędzią kynologicznym oraz znakomitą znawcą zagadnień kultury kynologicznej i kolekcjonerem artefaktów związanych z psem.

Rozmawia: Jacek Seniów

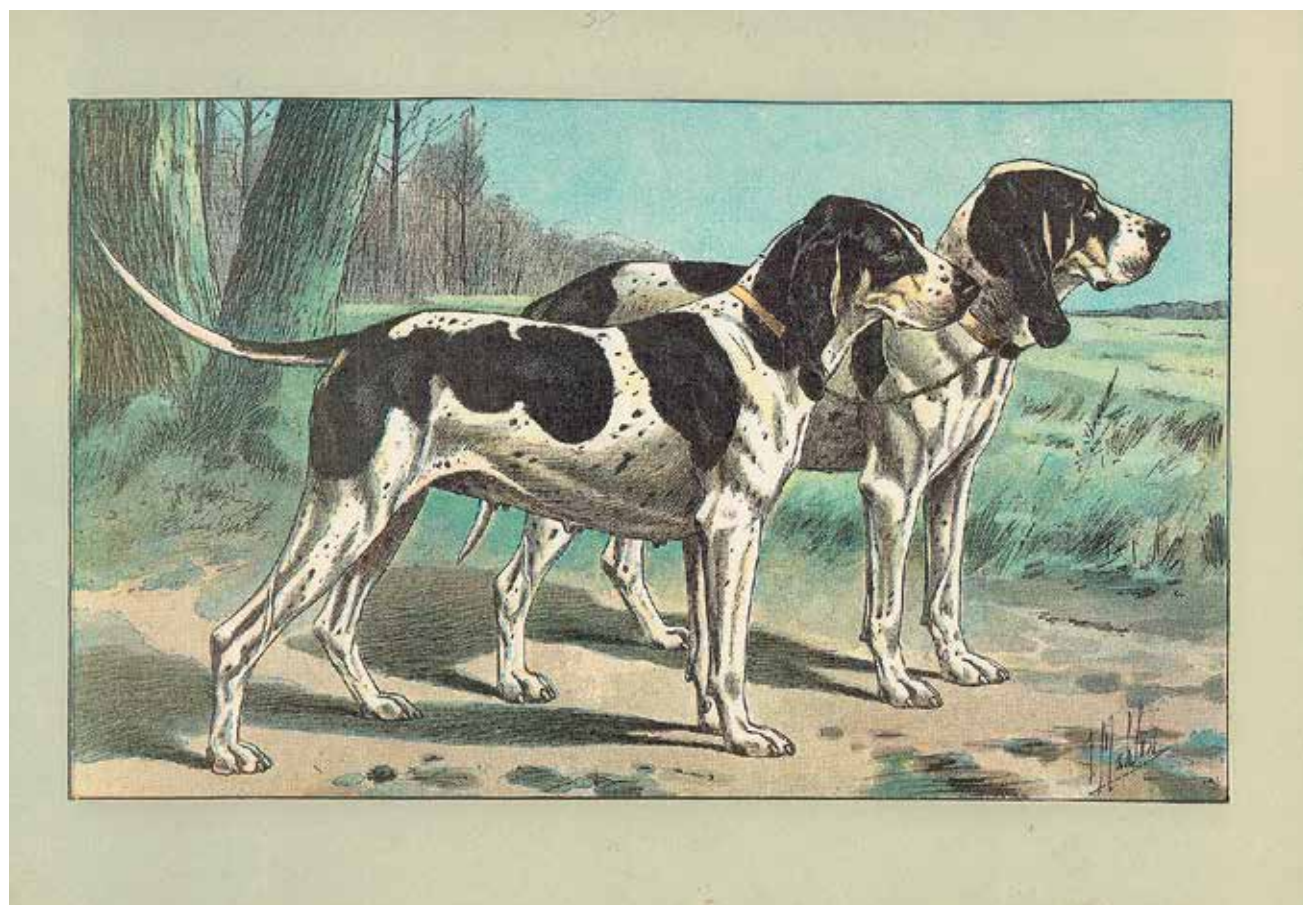
Zdjęcia: Andrzej Wierzbieniec i archiwum Gabrieli Łakomik-Kaszuby

Czy pies może być inspiracją życia?

Z pewnością tak. Od najmłodszych lat wychowywałam się z psami różnych ras. Był bokser, owczarek niemiecki, terier szkocki, kilka chow-chow i wiele psów nierasowych – wesołych spryciarzy, które pozwalały mi na obserwację psiego świata

...a zwierciadłem może być?

Z pewnością psy są zwierciadłem duszy. Odbiciem swoich właścicieli, ich osobowości, sukcesów i porażek. Powiedzenie „Jaki pan, taki pies” jest ze wszech miar prawdziwe, ja mogę dodać: „pokaż mi swojego psa, a powiem ci, kim jesteś”. Zwierzęta bez pardonu obnażają nasze nie-



i różnic pomiędzy poszczególnymi psimi istnieniami. To one, a szczególnie mój owczarek niemiecki Atos, zaprowadził mnie na pierwszą psią wystawę i do Związku Kynologicznego w Polsce, oczywiście w Katowicach, gdzie jestem do dzisiaj. Potem nastąpiła era fascynacji psami służącymi do łowów, a także ich antenatami. Bo wszystko ma swój początek, a ja, jako osoba poszukująca wiedzy, staram się sięgać coraz głębiej.

doskonałości, ale i są dumą – jeśli potrafimy porozumieć się z nimi bez słów. Właśnie to metafizyczne porozumienie jest najtrudniejszą ze sztuk. Dla wtajemniczonych smycz jest tylko pretekstem i drobną pomocą.

Patrzysz na psa, wygląd, ruch, zachowanie... Szukasz czegoś jeszcze?

O, tak! Przede wszystkim zwracam uwagę na charakter, który wraz z eksterierem (wyglądem zewnętrznym) jest nieodłączną cechą każdej rasy. Po co nam

psy wyprane z uczuć, instynktów i własnego zdania? To tylko puste lalki, zewnętrznie przypominające jakieś psy rasowe. Nie odbieram również racji bytu psom bez udokumentowanego pochodzenia. Są często niezwykle ciekawymi zwierzętami.

A wracając do tak zwanego pierwszego wrażenia, to jest ono bardzo ważne. Po pierwszych kilku minutach, a nawet sekundach, o danym egzemplarzu możemy sporo powiedzieć. Jak postrzega świat, czy jest zainteresowany i czym, czy węszy, pracuje uszami, mimiką głowy i ogonem? Jak stawia stopy, operuje ciałem? Wyobraźmy sobie wyżła ruszającego w pole. Czy od razu przechodzi do galopu, czy raczej nieśmiało bada otoczenie, czy wietrznik kieruje ku górze, a może interesują go tropy pozostawione rankiem przez zwierzynę? Znając wzorce pracy psów użytkowanych do łowów, tropicieli, obrońców czło-

I tak, i nie. Wielu z nas – psiarzy, kolekcjonuje przedmioty, literaturę i różne drobiazgi z wizerunkami „swojej” rasy. W Polsce, większość osób, które znam, robi to raczej z sentymentu, bez szczególnego planu. Zdarzają się jednak zbieracze i kolekcjonerzy z prawdziwego zdarzenia. Ci mają cenne przedmioty o dużej wartości artystycznej i historycznej. Niedawno odwiedziłam jedno takie charcie muzeum – jak nazywa go właścicielka i jak łatwo się domyślić, zasiadaliśmy się do późnej nocy. Ale jak tu skończyć rozmowę i podziwianie o przyzwoitej porze, skoro mamy wokół siebie setki, a może i więcej wspaniałych przedmiotów, świadków dawnej historii charciarstwa, sztuki polowania, pogoni za zwierzem, których dzisiaj już nie możemy doświadczyć?

Na świecie grono kynologów-kolekcjonerów jest całkiem spore. Wielu z nich zakłada i aktywnie uczest-



wieka i innych psich ras, możemy czytać je jak na kartach ciekawej i nie kończącej się książki.

Niemale grono myśliwych kolekcjonuje różne przedmioty związane z ich pasją. Niektórzy zaczynają realizować się łowiecko prawie tylko w tym. Tworzą specjalistyczne kluby, portale itd. Wśród miłośników psów spotkałem chyba tylko Ciebie szukającą i gromadzącą materialne zapisy relacji człowieka z psem. Czy to wśród kynologów rzadkość?

niczy w różnych klubach tematycznych, wystawach, giełdach kolekcjonerskich, wymianie informacji oraz doświadczeń. W naszym kraju najbardziej zbliżoną do mojej pasji mają myśliwi z Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, z którymi mam ciepłe relacje. Wspomagamy się i nawet czasem prezentujemy wspólnie nasze zbiory, jak choćby podczas niedawnej wystawy w Sejmie RP zatytułowanej „Ogary poszły w las...”. Warto również przy tej okazji przypomnieć,



że pomiędzy zbieraczami a kolekcjonerami jest spora różnica. Kolekcjoner to troszkę nawiedzony miłośnik danej dziedziny, najczęściej również jej znawca, który najpierw poszukuje, potem bada, opisuje i dzieli się z innymi pasjonatami danym przedmiotem. To bardzo ekscytujące i przyznam, że coraz bardziej mnie wciąga, zwłaszcza że grupa kolekcjonerów jest coraz liczniejsza i warto cieszyć się wspólnie swoimi zbiorami. Spora część mojej kolekcji jest też pokazywana w postaci ilustracji do książek i artykułów, które piszę.

Drażnienie historii ciekawych przedmiotów z dziedziny kynologii zaowocowało propozycjami współpracy z pismami branżowymi w Polsce i za granicą – co jest dla mnie wyróżnieniem i cały czas sprawia mi dużą frajdę. Jacku, jak pewnie pamiętasz, również nasze kontakty narodziły się przy okazji zaproszenia mnie na łamy „Pasji” – fantastycznie redagowanego pod względem graficznym i merytorycznym pisma.

Związek łowiectwa z kynologią jest oczywistością i konsekwencją ich dziejów. Jak skomentujesz kwestię, czym są one dla kultury, a czym kultura dla nich?

Pies pomagał łowcom od zarania dziejów. Powiem więcej, bez psa dawni myśliwi niewiele by wskórali. To psy wytropiły zwierza, doszły, osaczyły i przejmowały na siebie pierwszy atak. To z nich wywiedliśmy psy do polowań z białą bronią, które po ewolucji broni palnej stały się podwalinami dla psów obronnych i stróżujących. To od nich pochodzą m.in. dzisiejsze bokserzy, dogi i rottweilery.

Związki kynologii i myślistwa są wielorakie. Oprócz tych oczywistych, czyli wykorzystywania canis lupus familiaris do wspólnych wypraw w pole, do kniei i nad wodę, psy pełniły wiele innych funkcji. Nader często były głównymi bohaterami lub sztafarzami do rycin, płócien, rzeźb i reliefów sławiących łowy. Do dzisiaj przedmioty te są poszukiwane i cenne, a kolekcjonerzy ścigają się w zdobyciu tych najrzadszych.

Niedawno podczas mojej wizyty w opisywanym na łamach „Pasji” Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w warszawskich Łazienkach, wraz z pełnomocnikiem ds. organizacji Markiem Zielińskim, odbyliśmy ciekawą wycieczkę w poszukiwaniu psich artefaktów. Ku jego zaskoczeniu psie ślady były niemal wszędzie. Dlatego też w tych zacnych wnętrzach nakręciliśmy kilka filmów o kulturze łowiecko-kynologicznej oraz o psach ras narodowych: chartach, ogarach, gończych i polskich spanielach myśliwskich.

Osobnym zagadnieniem jest kultura polowania z psem w ujęciu tradycyjnym, jak i współczesnym. Jak napisał Janusz Meissner: „Polowanie bez psa jest jak wesele bez muzyki”. Ja dodałabym jeszcze, że podczas takiego polowania, możliwość obserwacji pracy psa jest ucztą samą w sobie. Wielu z nas wówczas rezygnuje z oddania strzału, napawając się poezją

łowów opisywaną przez naszych przodków prozą i wierszem. Jakże trudno to uzmysłowić komuś, kto choć raz nie zatracił się w takich łowach lub ich po prostu nie rozumie...

Niezwykle ciekawym aspektem jest również język łowiecki, kształtowany przez wieki. Dzisiaj nie jest dobrze znany i moim zdaniem zbyt małą rolę do niego przykładamy, a szkoda.

Tak na koniec, to patrząc na psy i ich właścicieli, na ich wzajemne relacje zastanawiam się czasami, kto tu kogo uczy i wychowuje? Pojętności przyswajania wiedzy na razie nie ruszam. Czy i Ty czasami masz taką refleksję?

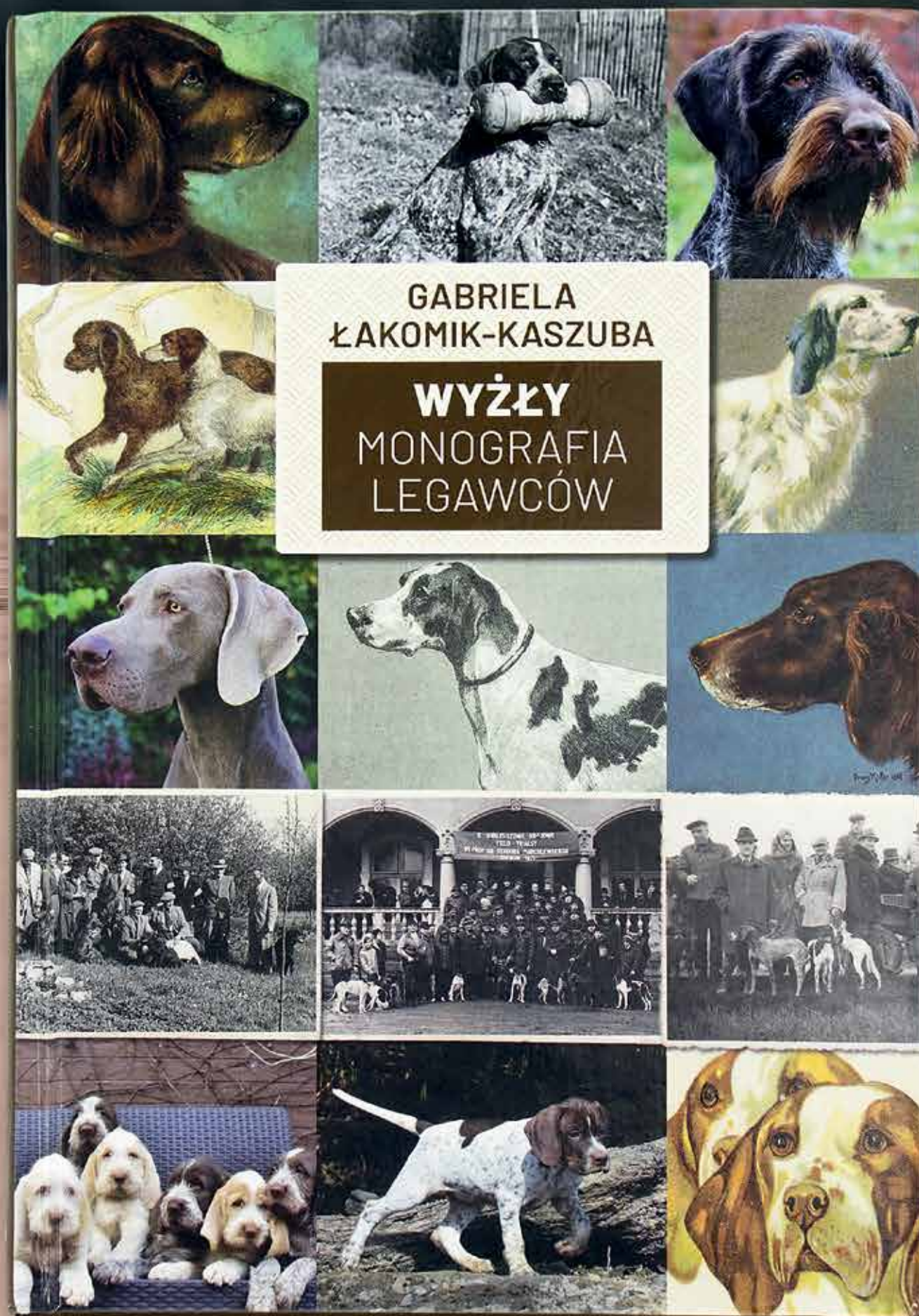
Oj, tak, od moich psów nauczyłam się wiele, a nawet dwukrotnie – wątpiąc i dochodząc do tzw. „ścianny” zrozumiałam, że nadal się uczyć i jestem tej wiedzy wciąż głodna. Szczególną grupą czworonogów, niejako „współgrających” ze swoim menerem, są psy myśliwskie. To najliczniej na świecie wykorzystywana psia profesja. Jako zwierzęta z dobrym apelem, który jest podstawą skutecznego działania, są zarówno karne, jak i samodzielne. Tę z pozoru diabelską mieszankę da się jednak połączyć i skutecznie wykorzystać. Tu podstawą są: zdobywana latami wiedza, umiejętne czytanie psa, konsekwencja i asertywność. Bez tych

przymiotów nie warto zaczynać. Odnoszę wrażenie, że nie mają o tym pojęcia współcześni „behawiorysty” i wszelkiej maści samozwańczy znawcy, głośno krzyczący o swoich racjach. Paradoksem dla nich jest to, że psa najlepiej układa się w ciszy.

Pies jest nader często swoistym lustrem dla właściciela, z czego ten ostatni niekiedy nie zdaje sobie sprawy. Niedawno do mojej kolekcji zakupiłam tekę grafik, oczywiście związanych z naszymi czworonożnymi ulubieńcami. Z nich wybrałam ciekawą grafikę z połowy XIX wieku. Znajdziemy na niej siedem jakże dobranych par – ludzi i ich psów. Drzeworyt pochodzi z roku 1858 i został po raz pierwszy zamieszczony we Francji, w ilustrowanym piśmie zatytułowanym „Musée des Familles” (co w dosłownym znaczeniu można przetłumaczyć jako „Muzeum rodzinne”). Ten zestaw fizjonomii właścicieli i ich psów stworzył rysownik posługujący się pseudonimem Stop. Wszystkie te pary nasuwają mi myśl, że podobieństwa się przyciągają, a to, co widzimy codziennie w lustrze, po prostu nam się podoba. Czyż dzisiaj nie wybieramy również psa dla siebie głównie ze względu na wygląd? A czy słusznie, to już inna historia.

Dziękuję za rozmowę.





GABRIELA
ŁAKOMIK-KASZUBA

WYŻŁY
MONOGRAFIA
LEGAWCÓW

Leży przede mną nowa, pięknie wydana książka o wyjątkowej grupie psów myśliwskich. Wyżły, bo o nich mowa, są nieodzownymi towarzyszami i pomocnikami myśliwego. Polowanie z nimi jest jak poezja, kto tego nie doświadczył, ten nigdy nie przekona się o wyjątkowości tej grupy czworonogów. Sam mając wiele psów myśliwskich, szczególnie je lubię i cenię. I choć wyżły potrafią wiele, to w mojej długoletniej praktyce łowieckiej przekonałem się, że największą przyjemność podczas polowania z nimi daje obserwacja piękna ich pracy. Ten dreszcz przeszywający ciało myśliwego, kiedy wyżel w pełnym galopie okłada pole, nagle jak wmurowany zamiera w stojce, dociąga stąpając, jakby obce były mu prawa grawitacji, i na mój znak wypłasza ptactwo – jest tym, co kocham najmocniej. Tym bardziej ucieszyła mnie długo oczekiwana, kompletna publikacja Gabrieli Łakomik-Kaszuby zatytułowana „Wyżły. Monografia legawców”. Książka lub wręcz księga traktuje o wszystkim, co w świecie wyżlarzy jest ważne. Autorka wyczerpująco opisuje nie tylko wszystkie obecnie żyjące rasy wyżłów, lecz także te, które nie dotrwały do naszych czasów, a były ważnym komponentem do ustalania obecnych ras. Świat miłośników psów z grupy VII FCI (Międzynarodowej Federacji Kynologicznej) jest dość specyficzny, a co za tym idzie, wytworzył się wśród nich charakterystyczny, używany jedynie przez nich język. Ta wyżlarska nomenklatura – będąca niejednokrotnie przedmiotem pytań na egzaminach dla asystentów i sędziów kynologicznych oraz prób pracy wyżłów – jest obecnie mało znana. Rozdział zatytułowany „Jego wysokość wyżel” jest więc tym, co każdy adept kynologii powinien koniecznie przeczytać.

W książce znajdują się bardzo szeroko ujęte zagadnienia dotyczące historii psów legawych, procesu ustalania poszczególnych ras wyżłów oraz wzorców i sposobów pracy charakterystycznych dla wyżłów gorąco- i zimnokrwistych. Autorka omawia również walory ich eksterieru i bolączki hodowlane, z którymi spotykamy się obecnie. Nie bez znaczenia są ciekawostki z całego świata i statystyka tych psów zarejestrowanych w Związku Kynologicznym w Polsce w ostatnim roku.

Jako sędzia eksterieru i prób pracy wyżłów polecam tę pozycję jako najbardziej wyczerpujący tę tematykę podręcznik, a zarazem pięknie ilustrowany album o wyżłach. Z pewnością wiele z lektury tej monografii wyniosą zarówno asystenci, jak i przyszli sędziowie kynologiczni, a także myśliwi polujący lub chcący polować z wyżłami.

Marek Roszkiewicz

Leśniak



Rozmawiam z Kolegą Danielem Kurczowym znanym w naszym myśliwskim świecie z wielodekadowego zaangażowania w zagadnienia związane z trofeistyką łowiecką, a szczególnie tą związaną z porożami jeleniowatych. Jako człowiek bliski tematom przyrodniczym, a także lekarz, zgłębiał przez dziesięciolecia różnorodność form nieprawidłowego rozwoju poroży, dochodząc biologicznych przyczyn ich pochodzenia. Ci, którzy znają Daniela bliżej, spotkali się z jego jeszcze większą pasją, z kolekcjonerstwem artefaktów powiązanych na różne sposoby z łowiectwem.

Żyłka kolekcjonerska czy łowiecka? Co było najpierw?

Łowiectwem zainteresowałem się we wczesnej młodości poprzez kontakty z doświadczonymi myśliwymi, ojcami moich kolegów z Wołowa – Tadka Drzazgowskiego i Bogdana Skołudy. Posiadane przez nich liczne trofea myśliwskie: poroża jeleniowatych, dzicze oręża, skóry zwierzyny i ona sama w postaci wypchanych sylwetek działały na moją młodzieńczą wyobraźnię. W ich domach usłyszałem wiele intrygujących opowieści łowieckich, również z okresu przedwojennego. Stopniowo wrastałem w to środowisko, a z chwilą osiągnięcia pełnoletności podjąłem decyzję o zostaniu myśliwym.

W roku 1962, w ówczesnej siedzibie Polskiego Związku Łowieckiego, która mieściła się w budynku Starej Giełdy na Placu Solnym we Wrocławiu, zdałem egzamin łowiecki i zostałem pełnoprawnym myśliwym. Drogi zawodowe prowadziły mnie po łowiskach Dolnego Śląska i Pomorza Zachodniego. Młodzieńcza fascynacja trofeami, a szczególnie porożami jeleniowatych pozostała, a nawet się rozwijała. Zaczęły mnie zajmować przyczyny powstawania różnych deformacji poroży. Studiowałem dostępną literaturę krajową i zagraniczną. Było to trochę mozolne zajęcie biorąc pod uwagę ówczesne realia, skąpość pozycji na rynku, a szczególnie brak Internetu. Stopniowo, jakoś tak samoistnie, powstał zbiór różnych okazów. Były one materialnym zapisem przeżytych przygód myśliwskich, ale też zwróciły moją uwagę na przedmioty wykonane z poroży i inne rzeczy związane tematycznie z łowiectwem, a pełniące różne funkcje w naszym życiu. Odpowiadając więc na pytanie: najpierw były łowy, a dopiero potem kolekcjonerstwo, które po prawdzie wyprzedziło z czasem inne moje aktywności myśliwskie.

Zakres kolekcjonowanych przez Ciebie artefaktów jest bardzo szeroki. Ale czy można powiedzieć, że eksponaty, które zbierasz, łączy właśnie mniejszy lub większy związek z łowiectwem?

Tak. Stopniowo, poza trofeami, zacząłem interesować się również innymi przedmiotami związanymi z łowiectwem. Obrazami, grafikami, figurkami ceramicznymi i tymi odlewanyymi z metalu. Osobną dziedziną są przedmioty o charakterze użytkowym:

noże myśliwskie i do papieru, laski, popielniczki, fajki, zegarki, a jeszcze inną znaczki i odznaczenia łowieckie. Wszystko oczywiście z motywami myśliwskimi. Do tego doszły skórzane utensylia służące nam w czasie polowania. Na każdą z napotykanych rzeczy patrzyłem i patrzę indywidualnie. Ma ona przecież mniej lub bardziej widoczny zapis swoich dziejów, tego, kim byli ludzie, którzy ją stworzyli, i ci, którzy ją posiadali. Tak jak trofea przenoszą nasze myśli do przeżytych przygód, pewnych szczególnych sytuacji i emocji, tak te przedmioty są niewątpliwie zapisem czasu, jego zmian i też związanych z tym emocji.

Każdy kolekcjoner ma swoje własne ścieżki, które doprowadzają go do interesujących eksponatów. Czy mógłbyś wymienić jakąś najbardziej spektakularną, która doprowadziła Cię do danego egzemplarza?

Chciałbyś tu pewnie coś z kolekcjonerskiej kuchni i to z posmakiem choćby małej sensacji? Nie przeczę, że coś takiego nie występuje. Tyle że proza kolekcjonerskiego życia jest bardziej szara, troszkę rutynowa, niemniej z nadzieją na spotkanie z czymś wyjątkowym, czymś, co zaskoczy i wywoła dreszczyk tych szczególnych emocji. Wiesz, to jak z podchodzeniem byka podczas rykowiska albo odyńca przy księżycu... Wracając do realiów zbieracza, to stanowią je wizyty na targach staroci i w sklepach antykarycznych. Przynoszą one z czasem szereg cieka-

wych znajomości z podobnymi „wariatami”. Toczone dyskusje mogą naprowadzić na tropy interesujących rzeczy. Inną drogą jest wymiana zbiorów z Kolegami kolekcjonerami. Czasami ktoś z Kolegów myśliwych lub znajomych coś przedstawi, z kimś nas pozna itd. Czujnym trzeba być cały czas i „łapać wiatr” jak myśliwski pies. Niektóre z artefaktów są uszkodzone, wymagają stosownej renowacji u specjalisty i takie spotkania również mogą być okazją do zdobycia nowych eksponatów. Kolekcjonerstwo wymaga zdobywania specjalistycznej wiedzy, studiowania tematu, a podczas poszerzania swych wiadomości i umiejętności także można natknąć się na nowe tropy prowadzące do interesujących artefaktów. Tak to się jedno z drugim zajeżdża. Z czasem zdobywasz renomę w określonych kręgach kolekcjonerów oraz handlarzy i oni sami pamiętają o tobie, odkładając dla ciebie coś ciekawego.





W moich zbiorach posiadam nie tylko trofea medalowe. Prawdę mówiąc, stanowią one tylko ich skromny procent. Ale mam wiele trofeów z ciekawymi zmianami powstałymi na skutek chorób, zmian pourazowych oraz zmian rozwojowych środowiska. Widzisz, podam to jako ciekawostkę, mam kolekcję 20 trofeów głów jeleni byków w pierwszym porożu, które wykazują ewidentny związek pomiędzy wielkością urodzenia, a długością i grubością moździerzy

oraz części czołowej czaszki. Żeby sformułować jakiś wniosek, żeby ten związek w ogóle dostrzec, trzeba przede wszystkim czasu na zebranie odpowiedniej liczby eksponatów. Prowadzi to w końcu do bardzo ciekawych spostrzeżeń dla dalszej praktyki łowieckiej. Droga do zdobycia tych eksponatów były komisje oceny prawidłowości odstrzału i uprzejmość Kolegów myśliwych, którzy przekazali te czaszki do mojego zbioru.



Wróciliśmy do trofeów, czegoś sensacyjnego w poszukiwaniu eksponatów nie znajdując... Więc powiedz mi – kolekcjonowanie to tylko przyjemność, żeby „mieć” czy coś więcej?

Końcówka mojej ostatniej odpowiedzi jest fragmentem odpowiedzi na to pytanie. Ale przyjemność, żeby mieć i to mieć to, czego inni nie mają, też ma swoje znaczenie. Trudno się do tego nie przyznać. Ale to „mieć”, choć nadal jest tym „mieć”, to z biegiem czasu się zmienia. Jest coraz bardziej wybredne i wyrafinowane. To skutek zdobywanej wiedzy podczas powiększania zbiorów i tego, że ona skierowuje uwagę na różne poboczne aspekty zbioru. To przyjemność wchodzenia w historię kultury łowieckiej w aspekcie naszej polskiej, ale i szerzej, europejskiej. I również porównywania się jeszcze głębiej, z resztą świata. Nie wiem, czy nie brniemy troszkę za daleko... Ale na pewno nie można pominąć aspektu towarzyskiego kolekcjonerstwa. Tego obracania się w świecie innych pozytywnie zakręconych. Chyba nie najmniejszą rolę odgrywa też fakt i przyjemność zachowywania w ten sposób zapisu przeszłości dla przyszłych pokoleń, z drobną nutką niepokoju – może nie wyrzuci do kosza na śmieci... W sumie duża satysfakcja z tego, co się robi, poprawiająca własne samopoczucie.

Jakbyś się odniósł do pytania – czym jest łowiectwo dla kultury, a czym kultura dla łowiectwa?

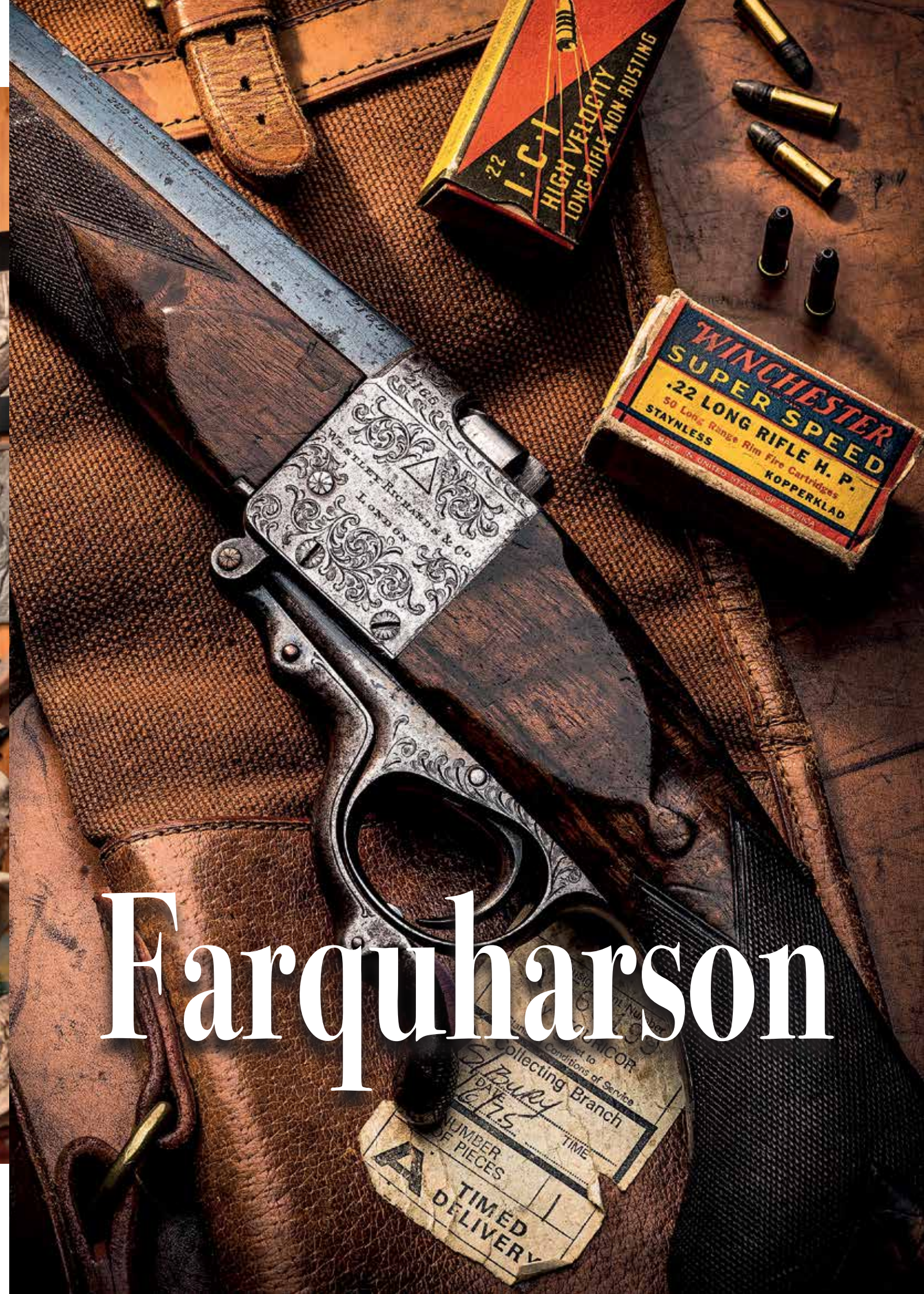
Przyroda zawsze inspirowała artystów, była dla nich źródłem natchnienia.

Kulturotwórcza rola lasu i łowiectwa widoczna jest w wielu dziedzinach sztuki – malarstwie, rzeźbie, rzemiośle artystycznym, sztuce zdobniczej, a także literaturze pięknej, muzyce, fotografii artystycznej, filmie etc. Dowodzą tego te dzieła, które uważamy za wybitne i otaczamy szczególną estymą, ale też te „szaraczki”, jakże często niedoceniane, otaczające nas przedmioty codziennego użytku. Instytucje kultury – muzea, biblioteki, gromadząc te dzieła i udostępniając szerokiemu gronu odbiorców są ich skarbnicą i przyczyniają się do ich upowszechnienia oraz zachowania dla następnych pokoleń. Na tym też polega właśnie zbożna i służebna rola kolekcjonerów. Ale wracając do postawionego zagadnienia. Myślę, że współcześnie role pomiędzy łowiectwem a kulturą cokolwiek się odwróciły i dziś to kultura jest narzędziem zapisu i propagacji łowiectwa. Zapisu jego obrazu i funkcji oraz dotarcia z tym do społeczeństwa, które wśród wielu wydarzeń nie zawsze dostrzega, czym łowiectwo jest.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak



Farquharson

Proń jednostrzałowa zawsze fascynowała wszelkich strzelców. Z uwagi na prostotę swojej konstrukcji i precyzję strzału była bronią pierwszego wyboru na wszelkiej maści zawodach strzeleckich. Stanowiła niezawodne narzędzie dla wielu myśliwych najwyższej klasy. Wszystko to spowodowało, że od czasów strzelb skałkowych aż po erę broni odtylcowej gościła w warsztatach najpoważniejszych wytwórców. Zajmowała szczególne miejsce zarówno wśród kolekcjonerów, jak i aktywnych myśliwych. Jeśli dubeltowy sztucer łamany jest szczytem tradycyjnej sztuki

dzącego ze szkockiego Daldhu Johna Farquharsona. W 1872 roku uzyskał on patent na swój karabin, a już w 1875 r. wszedł w spółkę ze znanym wytwórcą broni z Bristolu George'em Gibbem, który został współwłaścicielem patentu. Pierwsze lata produkcji obejmowały broń czarnoprochową zarówno myśliwską, jak i wojskową. Jedną z zalet tej konstrukcji jest jej wytrzymałość, która umożliwiła płynne przejście do ery prochów bezdymnych nitrowych. Sfera broni wojskowej została zdominowana przez broń powtarzalną, a dalej automatyczną. Natomiast wśród broni



Sztucer Farquharsona produkcji firmy Westley Richards z 2015 roku

rusznikarskiej, to broń jednostrzałowa towarzyszy mu ramię w ramię swoją prostotą i elegancją. Znamionuje strzelca wytrawnego, opanowanego i znającego zwierza.

Jedną z ciekawszych konstrukcji broni jednostrzałowej, która weszła do arsenałów liczących się producentów broni i gości w nich zresztą do dzisiaj, jest sztucer blokowy skonstruowany przez pocho-



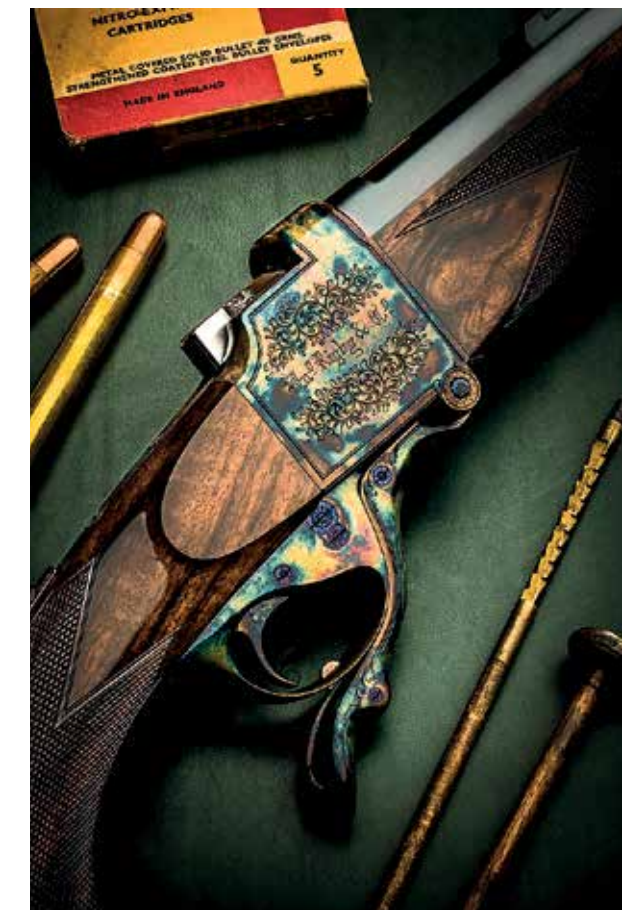
zamku blokowego Farquharsona wprowadził lufy gwintowane według pomysłu Williama Ellisa Metforda. Metford opracował również kaliber specjalnie dedykowany do tej broni .303 Metforda, który znamy jako legendarny .303 British, do dzisiaj używany przez wielu snajperów na średnich dystansach. Na kontynencie europejskim belgijski rusznikarz August Francotte z Herstal stał się wytwórcą tych zamków dla takich brytyjskich sław rusznikarskich jak Scott & Webley czy W.J. Jeffrey & Co. Sztucer Farquharsona wychodził spod rąk rusznikarzy Westley Richardsa, Rigby'ego, Holland & Hollanda i innych. Były to najczęściej egzemplarze lub krótkie serie produkowane na specjalne zamówienia. Trzeba pamiętać też o tym, że kiedy patent Farquharsona stał się domeną publiczną, możliwe stało się wprowadzanie do niego



Sztucer Farquharsona produkcji firmy Rigby przed i po renowacji w firmie Westley Richards

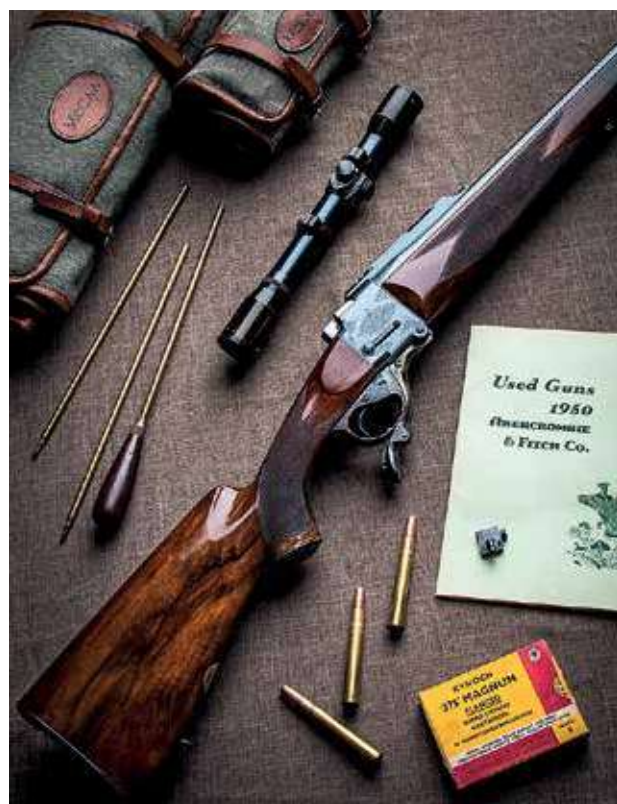
różnych zmian i udoskonaleń, a firmy, które się nim zainteresowały, miały już olbrzymi dorobek konstrukcyjny, patentowy i doświadczenie praktyczne. Brały też pod uwagę indywidualne oczekiwania i wymagania swoich klientów. Stąd też na rynku pojawiły się różne wersje konstrukcji Farquharsona, co w niczym nie uchybiało konstrukcji wyjściowej. W Stanach na dobre konstrukcja Szkota zagościła około połowy XX

wieku za sprawą takich firm jak: Griffin & Howe, Sturm Ruger Rifle Company czy Dakota Rifle Co. Najbardziej popularnymi modelami są Ruger No.1. i Ruger No. 3. oraz Dakota Model 10. Bill Ruger, twórca firmy, miłośnik klasycznych samochodów i takiej też broni, od razu zwrócił uwagę na sztucer Farquharsona. Był znakomitym, przestrzegającym zasad etyki, myśliwym, który szedł „na”, a nie „po” zwierza. Doskonale rozumiał stare indiańskie powiedzenie: „jeden strzał – jeleń martwy; dwa strzały – powiedzmy...; trzy strzały – nigdy!”. Znał wagę jednego precyzyjnego strzału, szczególnie gdy poluje się na nieuchwytną zwierzynę obdarzoną doskonałymi zmysłami. Słynny brytyjski odkrywca, oficer i zawodowy myśliwy, który zrobił wiele dla ochrony afrykańskiej przyrody, Frederick Courteney Selous bardzo sobie chwalił swoje



Farquharsony – .461 Gibbs i Holland-Woodward .256, z którymi niezliczoną ilość razy wyruszał na łowy. Po drugiej stronie globu, w pięknej górzystej krainie, ojczyźnie Hobbita i Władcy Pierścieni, czyli w Nowej Zelandii, pełnej wielu gatunków zwierzyny płowej i nie tylko jej, działał zapalony myśliwy Glenn Soroka. Także on doceniał zalety precyzji strzału i wygody polowania, szczególnie w górach, z bronią jednostrzało-

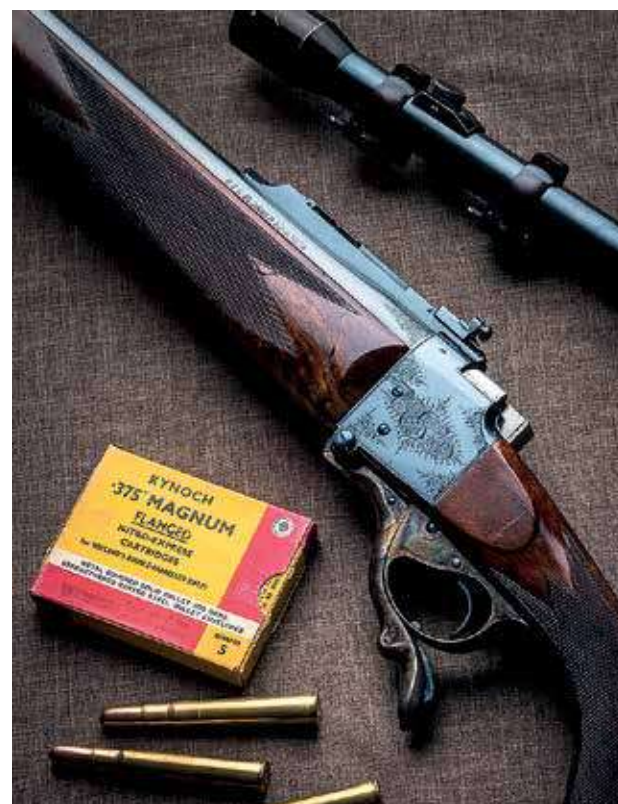
wą. Posługiwał się Rugerem No.1. w kalibrze 338/404, co znaczyło pocisk .338 osadzony w łusce kalibru .404 Jeffrey. Broń ta umożliwiała oddanie strzału snajperskiego na dystansie nawet powyżej 1000 metrów. Niepokojny twórczy duch, analizujący szczegóły każdej wyprawy i użycia broni, nasuwał mu własne spostrzeżenia stosowne do doznanych doświadczeń. Na początku próbował broni Dakota Model 10. Po ponad 13 latach doświadczeń zwrócił się do wyjściowej konstrukcji Johna Farquharsona, w której dostrzegł pole do stosownych innowacji. Tak doszło do powstania Soroka Rifle Company, która specjalizuje się w produkcji sztucerów blokowych opartych na konstrukcji Johna Farquharsona. Wytwarzany sztucer Soroka 07 jest produkowany w dwóch modelach – Alpine Express i Africa Express z całą gamą



Sztucer Farquharsona produkcji amerykańskiej firmy Griffit & Howe

stosownych kalibrów. Jest to broń o wspaniałych walorach użytkowych i estetycznych. W 2015 roku Westley Richards zrealizował jedno ze swoich ostatnich zamówień na sztucer z zamkiem blokowym typu Farquharsona. Było to zamówienie specjalne, które odbiegało swoim technicznym charakterem od typowej produkcji. Jak stwierdził ówczesny Dyrektor Zarządzający firmy Simon Clode: „Takie zamówienia bez względu na ich sens ekonomiczny są znakomitą okazją do pokazania głębi technicznych i technologicznych możliwości firmy, doskonałości rzemiosła

rusznikarzy w niej zatrudnionych, grawerów etc. Dlatego powinny być realizowane”. Dużą rzadkością na rynku jest Farquharson Westley Richardsa Model 1897 w kalibrze .22 LR. Ten tak zwany „Rook & Rabbit”, czyli „Gawron i Królik” powstał przed 1900 rokiem. Wyróżnia go piękny grawerunek z tamtych czasów, a sam karabin, mimo upływu ponad 120 lat, wciąż jest w pełni sprawny i znajduje się w doskonałym stanie. Farquharson firmy Griffit & Howe w kalibrze .375 Flanged Magnum z początku lat 50. ubiegłego wieku, ozdobiony arabeskowymi grawerunkami Josefa Fuggera, pokazuje prawdziwe możliwości tej firmy. Warto zwrócić uwagę na montaż lunety pochodzący konstrukcyjnie z 1927 roku. Stał się ikoną firmy. Po zdjęciu lunety na końcu szyny można zamontować mały przeziernik rurkowy ułatwiający precyzję i szyb-



kość strzału. Westley Richards dokonywał też renowacji „starych i spracowanych” Farquharsonów, czego przykładem jest prezentowany tu Gibbs, w którym odświeżony egzemplarz wykończono kolorowym hartowaniem metalu.

W 2022 roku firma Rigby & Co wypuściła na rynek serię 10 swoich Farquharsonów w kalibrze .416 zbudowanych identycznie z pierwowzorem jako .416 Rigby No. 2. Zdobionych zarówno tradycyjnym wzorem „Rose & Scroll”, jak i ozdobami zamówionymi indywidualnie przez klientów.



Frederick Courteney Selous



Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Marek Kochan, Marcin Ratajczak i archiwum Henryka Mąki

Rozmawiam z Henrykiem Mąką – myśliwym, sokolnikiem, współtwórcą zespołu Trompes de Pologne, któremu nieobce są malarstwo i fotografia.

Łowiectwo, sokolnictwo, muzyka, fotografia i malarstwo – takimi ścieżkami podążasz w stronę natury i opowiadasz o niej na różne sposoby. Jakbyś te swoje ścieżki-pasje uporządkował? Która była pierwsza, która jest najważniejsza?

Myślę, że my wszyscy, jako myśliwi, żyjemy blisko z naturą. Natomiast to, jak ją postrzegamy, zależy od indywidualnych upodobań, wrażliwości i tego, jak nas nauczono łowiectwa. Tak czy inaczej – szczęśliwi

są ludzie mający jakieś pasje, będące odskocznią od codzienności, rozwijające kreatywność i poszerzające wiedzę. Ja mam ich kilka, a skupiają się głównie wokół łowiectwa, które razem z nimi stało się również pasją, pracą zawodową i stylem życia – moim i najbliższej rodziny. Gdyby owe pasje układać chronologicznie, to powinienem zacząć od plastyki, bo talent w tym kierunku miałem już od dziecka. Ponieważ jednak ta dziedzina stała się tylko tłem kolejnych

– sokolnictwa, łowiectwa i muzyki myśliwskiej, to wspomnę o niej później.

Moje zainteresowania przyrodą zaczęły się już w szkole podstawowej, pod koniec lat 70. Jako kilkunastoletni chłopak z beskidzkiej wsi w okolicach Rabki odwiedzałem regularnie szkolną bibliotekę, prenumerowałem też Łowca Polskiego, którego jeden numer przychodził dla mnie do miejscowego kiosku. Co ciekawe, nie miałem w rodzinie łowieckich tradycji, choć w latach międzywojennych polował mój dziadek, którego jednak pamiętam dosyć mgliście. Dość wspomnieć, iż szkołę podstawową kończyłem z jasnym i mocnym postanowieniem, że będę leśnikiem. Bardzo chciałem poznać las i przyrodę, ale także umiejętnie korzystać z jej darów. Ponieważ już wtedy nieźle rysowałem i byłem dość kreatywny, nauczyciele kierowali mnie do liceum plastycznego. Matka wspominała czasem o... kapłaństwie, ale ja twardo postawiłem na swoim – poszedłem daleko od domu, do Technikum Leśnego w Zagnańsku koło Kielc. Przy ogólnych zainteresowaniach lasem i przyrodą pierwszą silną pasją stało się sokolnictwo, które zaczęło się również jeszcze w szkole podstawowej, jakby z przypadku. Otóż szczególnie interesowały mnie ptaki, które z lubością rysowałem. Poprosiłem więc starszą siostrę mieszkającą już w Krakowie, aby kupiła mi jakąś książkę z ich ilustracjami czy zdjęciami, na których mógłbym się wzorować. Tak się złożyło, że wśród 2-3 innych dostałem też książkę „Z sokołami na łowy” Mieczysława Mazarackiego (1977), która akurat się wtedy ukazała. Jest to opracowanie bardziej historyczne niż praktyczne, ale pełne ilustracji i opisów dawnych łowów w Polsce i na świecie, które mnie zafascynowały. Wertowałem atlasy, obserwowałem ptaki, szukałem gniazd i marzyłem o układaniu. Gdy po wielu trudach znalazłem na wysokim buku gniazdo jastrzębia z charakterystycznymi piórami na ziemi, byłem w siódmym niebie! Wtedy jednak realne sokolnictwo nie było dla mnie osiągalne i pozostało jedynie fascynacją. W „zastępstwie”, za namową kolegi, stałem się zapalonym... wędkarzem. Zdobyliśmy nawet młodzieżowe karty wędkarskie i w niedzielę, po najwcześniejszej Mszy w kościele, z równą pasją jeździliśmy rowerami nad Skawę w okolicach Bystrej. Tak więc przy ogólnym „parciu” do lasu, do Zagnańska przyjechałem w roku 1980 jako młody wędkarz. I znów los sprawił, że rok później kilku starszych kolegów zakładało tam szkolne koło... sokolników! Kiedy któregoś dnia, wykradając się ze spinningiem na okonia, zobaczyłem ich idących z jastrzębiami na rękawicach, stanąłem jak wryty z otwartymi ustami, a wędkarstwo nie wypadło mi z rąk. Rozpaliła się pierwsza fascynacja, która pochłonięła mnie całkowicie, zaś wędkowanie skończyło się z tą chwilą. Z mozołem

budowaliśmy sokolarnię, a każdą wolną chwilę spędzaliśmy na układaniu ptaków, wzajemnym dokształcaniu i rozwijaniu pasji. Nie było to łatwe, gdyż nie było jeszcze wtedy ani solidnej literatury o układaniu, ani akcesoriów. Reaktywowane sokolnictwo funkcjonowało zaledwie 10 lat i tylko w kilku miejscach kraju. Odbywaliśmy jednak kursy dokształcające o historii sokolnictwa, przepisach prawnych i biologii ptaków drapieżnych, prowadzone przez starszych kolegów. W roku 1982 zadebiutowaliśmy na X Ogólnopolskich Łowach z Sokołami w Sitnicy, gdzie uzyskałem Kartę Sokolniczą, a rok później prowadziłem już szkolne koło. Pojechalismy też do mekki współczesnego polskiego sokolnictwa – Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu, poznaliśmy jej Kierownika i wielki autorytet w tej dziedzinie – prof. dr. hab. Zygmunta Pielowskiego. Zaczynała się tam hodowla sokołów wędrownych i orłów przednich, działał bodaj pierwszy w Polsce ośrodek rehabilitacji ptaków drapieżnych, a placówka ta miała wtedy również wysoki poziom naukowy. Ta wizyta zrobiła na mnie tak duże wrażenie, że po skończeniu szkoły nie poszedłem do Lasów Państwowych, lecz kierowany pasją właśnie do Czempinia. Wstępnie myślałem o kilku latach dla jeszcze lepszego rozwoju pasji i poznania łowiectwa, ale przeciągnęło się to do lat... trzydziestu sześciu. Moim głównym zajęciem były właśnie ptaki drapieżne. Co najmniej raz dziennie obsługiwałem 30-40 osobników różnych gatunków. Sokoły wędrowne, orły przednie, bieliki, jastrzębie, a także inne gatunki dostarczane do ośrodka rehabilitacji z różnych rejonów kraju. Od połowy lat 90. prowadziłem samodzielnie hodowlę sokołów wędrownych oraz ich reintrodukcję w różnych rejonach kraju. Stacja była wtedy wiodącym ośrodkiem w tej dziedzinie, a także do dziś – głównym miejscem szkoleniowo-organizacyjnym polskiego sokolnictwa. W roku 2000 udało mi się też wyhodować pierwsze w Polsce orły przednie, co było dużym sukcesem. Przez wiele lat właśnie sokoły i orły były wizytówką Stacji, a także tematem wielu reportaży, dzięki którym i ja zyskałem popularność w mediach. Aktywnie działałem w Zarządzie Gniazda Sokolników PZŁ, a w latach 2000-2010 byłem jego prezesem – Sokolniczym. Po tym okresie musiałem odłożyć nieco praktyczne sokolnictwo, gdyż ważniejsze stały się sprawy zawodowe w Stacji. Przyznanie mi przez Walne Zebranie Gniazda Sokolników PZŁ członkostwa honorowego było bardzo miłym podziękowaniem i podsumowaniem tego okresu mojej pasji sokolniczej. Od roku 2010 wspierałem działalność Gniazda, prowadziłem doroczne kursy i egzaminy na sokolnicze uprawnienia do polowania, zasiadałem w komisjach egzaminacyjnych. Kiedy dwa lata temu przyszło mi z kilku względów

opuścić Stację Badawczą PZŁ w Czempiniu, w której wśród sokołów, orłów i jastrzębi spędziłem 36 ciekawych, barwnych i twórczych lat, było bardzo ciężko... Jednak wszystko ma swój czas, przemija i trzeba się z tym jakoś pogodzić. W nowym miejscu powróciłem jednak do praktycznego sokolnictwa i regularnie latałem z jastrzębiem, jak za dawnych lat. Motywuje mnie w tym i wspiera córka, która „obciążona dziedzicznie” również zdobyła uprawnienia myśliwskie i sokolnicze, jednak względy macierzyńskie i zawodowe ograniczają jej możliwości w tym zakresie. Natomiast podsumowując tę pasję, mogę z satysfakcją powiedzieć, że przeszedłem całą jej „drabinkę”. Od kilkunastoletniego zafascynowanego chłopca do Prezesa Polskiego Klubu Sokolników, od układania i polowania z ptakami, do organizacyjnych i prawnych aspektów tej dziedziny. Poznałem też wszystkich liczących się w kraju sokolników – od nieżyjących już twórców współczesnego sokolnictwa, po obecne pokolenie. Natomiast samo sokolnictwo to piękna, ale także wymagająca dziedzina, o której może szerzej napiszę w odrębnym artykule.

Druga życiowa pasja – muzyka myśliwska – zaczęła się już w Czempiniu, pod koniec lat 80. I chociaż jej początek wyniknął z pewnego przymusu, to potem oddałem jej sporo serca, czasu i życia. Muzykę również lubiłem od młodych lat – jednak, jak to w tym wieku, bardziej rozrywkową, taneczną czy dyskotekową. Zawsze też lubiłem tańczyć. Krótko po rozpoczęciu mojej pracy w Stacji jej Kierownik prof. Zygmunt Pielowski stwierdził, że niepodobna, aby w takiej placówce nie grano sygnałów łowieckich! Kiedyś strażnicy OHZ coś tam trąbili, ale potracili trąbki, zęby i przestali. Tak się złożyło, że wraz ze mną pracę w Stacji zaczynał Robert Kamieniarz – obecnie znana postać polskiego łowiectwa i profesor UP w Poznaniu. Z tego względu jako najmłodszy dostaliśmy propozycję nie do odrzucenia, aby nauczyć się gry sygnałów. Na koszt firmy odbyliśmy więc kurs trębaczów prowadzony przez zawodowych muzyków w Poznaniu, po którym graliśmy najprostsze sygnały. Pojawiła się jednak chęć dalszego grania. Już kilka lat później startowaliśmy na ogólnopolskich konkursach w Tucholi. Byłem także inicjatorem utworzenia Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, który zaczął stopniowo i znaczący rozwój muzyki myśliwskiej w Polsce, mającej obecnie wysoki europejski poziom. Już na początku lat 90., po opanowaniu repertuaru na małe rogi myśliwskie, który w tamtym czasie nie był bogaty, zacząłem szukać czegoś więcej. Wtedy też zafascynowała mnie nieznaną u nas, specyficzna i bardzo bogata muzyka francuska, wywodząca się z królewskich polowań konnych. Co ciekawe, stało się to na Międzynarodowych Łowach z Sokołami.

Jednak podobnie jak kiedyś sokolnictwo, na tamten czas wydawało się to zbyt trudne i odległe. W zastępstwie, dzięki kontaktom rodzinnym, a także z myśliwymi niemieckimi polującymi w Czempiniu, nabyłem popularny u nich duży róg par force w tonacji Es. Na takim instrumencie można już grać większą muzykę, m.in. Msze Hubertowskie, których słuchałem z nagrań i bardzo mnie one pociągały. W roku 1995 uczestniczyłem w warsztatach muzycznych dla tych instrumentów w Niemczech. Byli tam również i uczyli nas trębacze francuscy, przy których znów ożyła fascynacja ich muzyką, o czym za chwilę. Póki co, tonacją Es zainteresowałem również grupę trębaczy z Technikum Leśnego w Goraju, z którymi w roku 1997 zagraliśmy dużą Mszę Hubertowską Reinholda Stiefa. Miało to miejsce podczas... Ogólnopolskich Łowów z Sokołami w Ciechocinku i na tamten czas było dużym wydarzeniem. Po tym jednak powróciłem do fascynacji francuską muzyką myśliwską. Nawiązałem kontakt z Międzynarodową Federacją Tręb Francuskich, kilkoma tamtejszymi zespołami, a także z bardzo dobrym trębaczem oraz instruktorem, który zadeklarował mi swoją pomoc. W międzyczasie pojawił się drugi pasjonat, z którym wiosną 1998 roku pojechaliliśmy po pierwsze lekcje. Byłem zafascynowany tą muzyką podobnie jak sokolnictwem. Natomiast latem Philippe Carabin przyjechał na tydzień do Czempinia, przywiózł nam francuskie rogi „trompe de chasse” i udzielał kolejnych lekcji. Tak zaczynała się ta muzyka w Polsce – i chociaż ciągle gram również nasze sygnały, to jej oddałem się całkowicie. W roku 2000, dzięki pomocy Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie, udało się już stworzyć zespół, który pod jego patronatem i nazwą Trompes de Pologne funkcjonuje do dziś. Zespół ten, który od kilkunastu lat mam przyjemność prowadzić, jest swego rodzaju ewenementem. Jest bowiem jedynym tego rodzaju



w Polsce, a tworzą go pasjonaci z różnych i odległych rejonów kraju – Pomorza, Mazowsza, Lubelszczyzny, do niedawna także Wielkopolski. Każde spotkanie czy koncert oznacza zwykle dwa „zarwane” dni oraz setki przejechanych kilometrów. Łączy nas jednak pasja i fascynacja tą muzyką. Odbyliśmy dziesiątki koncertów w całym kraju – od plenerowych festynów, konkursów i festiwali, po filharmonie, kościoły i bazyliki. Z takimi koncertami związanych jest wiele moich wspomnień, kontaktów i przeżyć. Uczestni-



czyłem w międzynarodowych spotkaniach, warsztatach i seminariach, poznałem wielu wartościowych ludzi, których pasja łączy niezależnie od wieku, kraju czy polityki. Jestem również członkiem Międzynarodowej Federacji Tręb Francuskich (FITF) oraz przedstawicielem tej organizacji w Polsce. Dzięki tej pasji stopniowo polubiłem też muzykę klasyczną, której od kilku lat słucham z równą przyjemnością.

Natomiast łowiectwo, które stało się moim zawodem, rozwinęło się równoległe z sokolnictwem

i muzyką myśliwską w Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu. Przez wiele lat była ona bowiem połączona z prestiżowym, doświadczalnym Ośrodkiem Hodowli Zwierzyń ZG PZŁ, w którym pracowałem równoległe. Tak się więc złożyło, że również pod tym względem trafiłem bodaj w najlepsze miejsce w kraju, gdzie polowania oraz ich obsługa należały do moich obowiązków służbowych. Poznałem tę dziedzinę zarówno w aspekcie przyrodniczym, jak i naukowym, praktycznym, gospodarczym i organizacyjnym. Po-

zez polowania, prowadzone tutaj liczne kursy dla myśliwych z całego kraju i swoje pasje, poznałem też dobrze nasze środowisko. Uczestniczyłem w pracach badawczych, polowałem, byłem tłumaczem i podprowadzającym licznych myśliwych zagranicznych, prowadziłem dokumentację polowań i szacowałem szkody łowieckie. Pisałem też artykuły i polemiki z naszymi przeciwnikami. W polowaniu z bronią, które również lubię, zawsze jednak szukałem jego smaków i przeżyć, nie goniąc za rekordami ilościowymi czy też

wielkością trofeów. Bardzo lubiłem nasze myśliwskie spotkania, biesiady i pogawędki, będące odwieczną tradycją i otoczką łowów. W łowiectwie m.in. „przeżyłem” sześciu kolejnych Łowczych Krajowych, których też osobiście znałem. Cieszę się szczególnie z tego, iż zaznałem jeszcze takiego charakteru polowań, które w porównaniu do obecnych wydają się beztruskimi.

Jeśli natomiast chodzi o wspomnianą na wstępie plastykę – choć już od najmłodszych lat lubiłem rysować, dłubać w drewnie i ogólnie coś tworzyć, to dziedzina ta pozostaje niestety najbardziej zaniedbaną częścią moich umiejętności. Tak się złożyło, że na początku pasji sokolniczej moim mentorem stał się śp. Grzegorz Dzik z Warszawy – autorytet i barwna postać polskiego sokolnictwa, który również amatorsko rysował i malował. Był też jednym z niewielu ludzi, jakich znam, którzy wszystkiemu, co robią, nadają charakter profesjonalizmu i sztuki. Sam dokształcał się u artystów warszawskich, to dzięki niemu np. piszę kaligrafią, co w obecnych czasach drukarek, e-maili i SMS-ów jest czymś wyjątkowym. Moja twórczość dotyczy głównie tego, czym się zajmuję i na czym się znam – sokolnictwa i ptaków, łowiectwa i muzyki myśliwskiej. Najczęściej są to rysunki, także do książek, podręczników i materiałów szkoleniowych, projekty dyplomów, odznak itp. Znając

podstawy programów graficznych tworzę również prezentacje, projektuję foldery i afisze, czasem też robię drobne prace snycerskie. Do większych obrazów zasiadam niestety rzadko, gdyż wymagają one wielu godzin spokoju, a z tym, jak wiemy, ciągle kłopot. Najczęściej coś poważniejszego malowałem podczas... nielicznych zwolnień lekarskich, zaś swój życiowy rekord 5 obrazów „z rzędu” namalowałem w czasie przymusowego zamknięcia w domu z powodu epidemii Covid. W nauce rysunku i malowania wspierałem się podglądaniem i różnymi podręcznikami, jednak ciągle miałem wrażenie i świadomość braków warsztatowych. Dużo w tym zakresie dały mi warsztaty plastyczne prowadzone przez artystów w studiu Rysunek i Architektura w Poznaniu, które zaliczyłem kilka lat temu. I choć ciągle rzadko mam czas na malowanie, to wręcz uwielbiam zamknąć się na długie godziny w pokoju, ze słuchawkami na uszach i tworzyć słuchając spokojnej muzyki relaksacyjnej. Mam nadzieję, że wraz z gasnącą powoli aktywnością w innych dziedzinach, w końcu przyjdzie na to więcej czasu. To m.in. z powodu czasochłonności malowania pojawiła się u mnie również pasja fotografowania, która stała się jego zastępczą i szybszą formą. Zwłaszcza kiedy powszechne stały się prostsze w obsłudze i edycji zdjęć aparaty cyfrowe. Tym bardziej, że





malarstwo i fotografia mają wiele wspólnego, wszak kompozycja obrazu, perspektywa czy światłocień stanowią podstawy w obu dziedzinach. Bardzo lubię fotografować przyrodę, zwłaszcza krajobrazy, a także to, czym się zajmuję. W swoich zdjęciach ogólnie staram się zatrzymać i utrwać chwile – często krótkotrwałe momenty, kiedy pora dnia, roku, słońce, księżyc, szron czy też mgła malują piękne i niepowtarzalne obrazy. Często dzielę się nimi w mediach społecznościowych i jest mi bardzo miło, że wielu ludzi się nimi zachwyci. I chociaż znam komputerową obróbkę zdjęć, to ograniczam ją do minimum, zachowując ich rzeczywiste i naturalne kolory. Przyroda jest bowiem wystarczająco piękna bez podbarwiania i dodawania efektów.

Muzyka ma łagodzić obyczaje, a sokoły?

Chociaż sokolnictwo i muzyka myśliwska to dwie różne, i na pozór odległe dziedziny, to mają też coś wspólnego. Obie mają długą tradycję, są „smakami”

i pięknem łowiectwa oraz elementami jego kultury. Tak jak muzyka łagodzi obyczaje, unosi nas ponad ziemię i może nawet porywać, tak sokolnictwo jest fascynujące i może kształtować ludzi. Jako formalnie i praktycznie trudniejsze, przede wszystkim uczy pokory, cierpliwości i wytrwałości. Zaś piękno samych ptaków drapieżnych fascynujące ludzi od tysiącleci, podobnie jak muzyka, daje miłe przeżycia estetyczne i emocjonalne. Co również ważne, zwłaszcza w obecnej nie najlepszej sytuacji łowiectwa, obie te dziedziny są zawsze pozytywnie odbierane przez społeczeństwo.

Czy jako niespokojny poszukujący duch widzisz możliwość odkrycia kolejnej swojej ścieżki prowadzącej do natury i opowiadania nam o niej oraz łowiectwie?

No cóż... w tej kwestii raczej poprzestanę na tym, co robiłem do tej pory i dzieleniu się wiedzą czy umiejętnościami z innymi. Wszak nawet na dotychczasowe pasje nie zawsze wystarcza czasu, a co

dopiero mówić o nowych... Tym bardziej, że po wielu latach znalazłem się w zupełnie nowej sytuacji i muszę układać życie od nowa. Poza tym, jak na jednego człowieka, to chyba tych pasji już wystarczy. No, może jeszcze pisanie – gdyż coraz więcej ludzi ze środowisk, w których działałem, nakłania mnie do szerszego opisanego swojego życia, pasji, przeżyć i doświadczeń. Wszak wiele wątków z przedstawionych tu jedynie skrótowo pasji i zdarzeń nadaje się na osobne opowieści.

Jakbyś odniósł się, patrząc tak z perspektywy historycznej, ale i chwili obecnej, do kwestii – czym jest łowiectwo dla kultury, a czym kultura dla łowiectwa?

Choć w ostatnich czasach niektóre nowe i modne ideologie postrzegają łowiectwo wyłącznie jako zabijanie, to bez wątpienia jest ono wielowiekowym elementem naszej kultury i tradycji. Jest to widoczne zwłaszcza w minionych czasach, kiedy polowało wielu wybitnych ludzi i twórców – pisarzy, malarzy czy muzyków, których dzieła lub motywy inspirowane łowami na trwałe zapisały się w kulturze narodowej. Co prawda, współcześnie nasza kultura łowiecka jest mniej dostrzegana i rozumiana, ale też po części sami jesteśmy temu winni. Wszak staliśmy się, i niestety ciągle pozostajemy, środowiskiem hermetycznym, którego społeczeństwo nie zna i ocenia często na podstawie pojedynczych spotkań, sytuacji czy relacji

medialnych. Tam zaś, o wiele szerszy zasięg znajdują głównie nasze negatywne zachowania i wypadki, przy których trudno mówić o kulturze. Tym bardziej więc musimy dbać o to, aby swoimi zachowaniami przynajmniej nie zaprzeczać wartościom, które tak wznieśliśmy deklarujemy przed społeczeństwem.

Natomiast kultura w samym łowiectwie czyni je bogatszym i czymś więcej, niż tylko działalnością gospodarczą w zakresie hodowli, gospodarowania czy regulacji liczebności zwierzyny. Czyni też bogatszymi nas samych, a dbałość o kulturę łowiecką jesteśmy winni minionym pokoleniom myśliwych, których dorobek przejęliśmy i ciągle z niego korzystamy. Jest to tak oczywiste, że chyba nie trzeba szerzej uzasadniać. Każdy z nas powinien też starać się do tego skarbcza kultury dołożyć coś od siebie, choćby tylko właściwe zachowanie i postawę. Mam natomiast wrażenie, że znaczna część myśliwych nie pojmuje tego, iż kulturę łowiecką tworzą nie tylko pasjonaci, komisje czy nawet kongresy, ale powinien każdy z nas. Tym bardziej z przykrością patrzę na to, jak obecnie łowiectwo coraz bardziej oddala się od szlachetnych wzorców, tradycji i wartości, choć tak często je przywołujemy. I nie przyjmuję tu powszechnego i wygodnego tłumaczenia, że... takie czasy, gdyż to właśnie my je takimi tworzymy. Ale to już temat na inne i szersze rozważania.

Dziękuję za rozmowę.



MYŚLIWIEC
KRAKOWSKI
KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI



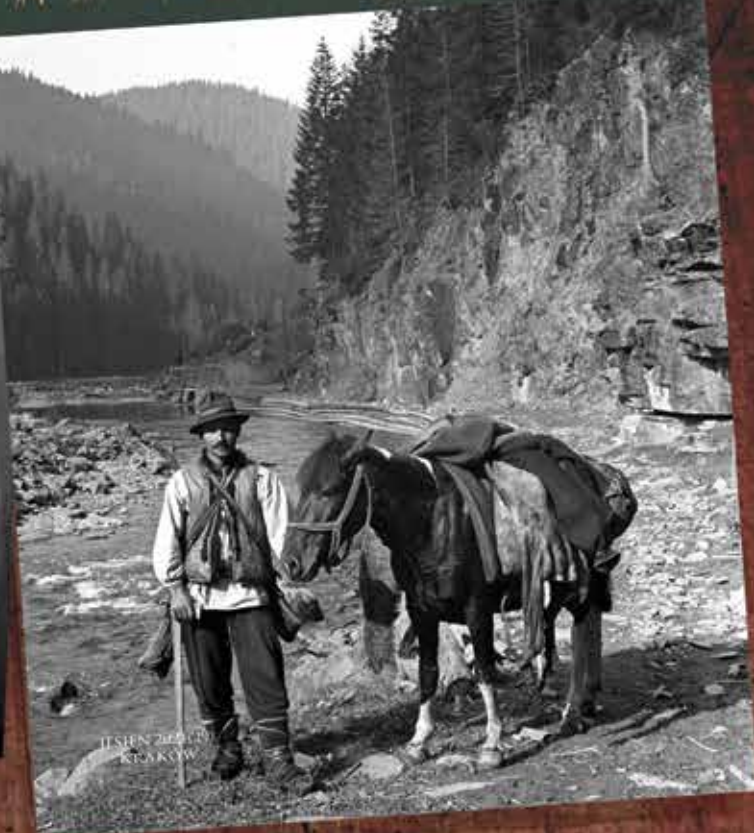
MYŚLIWIEC
KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI
OD 1982



MYŚLIWIEC
KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI
OD 1982



MYŚLIWIEC
KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI
OD 1982



MYŚLIWIEC KRAKOWSKI - magazyn łowiecki od 40 lat na rynku
ZAPRASZAMY!

Noż



Tekst: Marcin Kamiński – ASKA Knives
Zdjęcia: Archiwum autora

N oże – narzędzia starsze od koła, narzędzia dające i odbierające życie... To jest właśnie to, co najbardziej fascynuje mnie w nożach – ich uniwersalność. Każdy nóż, niezależnie od swojej specjalizacji, może stać się narzędziem dającym i odbierającym życie. Kordelasem myśliwskim możemy dobić zwierzę i ukroić kielbasę, ale te same czynności wykonamy nożem kuchennym.

Jestem ASKA Knives, od 2016 roku hobbystycznie zajmuję się ręcznym wykonywaniem noży. Moja przygoda z nimi przypomina historię wielu innych osób, które wykonują noże lub się nimi tylko interesują. Pasjonowałem się nimi od dziecka. Jak wiele osób urodzonych w latach 80. XX w. miałem swoją własną finkę, z którą nie rozstawałem się podczas leśnych wędrówek. Podkradałem też rodzicom noże z kuchni, ale wówczas nie myślałem jeszcze o tym, że można nóż wykonać samemu.

Pierwsze przygody łowieckie i potrzeba posiadania noża myśliwskiego dość mocno weryfikowały posiadane przeze mnie narzędzia. Często niektóre z nich lądowały w koszu na śmieci po zmierzeniu się z nocną pracą w łowisku. Oprócz irytacji i złości zadawałem sobie pytanie „co z tym nożem jest nie tak”?

W 2015 roku kolega „po strzelbie” pokazał mi nóż wykonany przez jednego z polskich knifemakerów. Zapragnąłem też mieć taki, więc zacząłem interesować się tematem: gdzie coś takiego można kupić?, kto to robi?, jak?, z czego? itp. Jednak jakoś tak wyszło, że zamiast kupić gotowy nóż, kupiłem

klingę (ostrze) i materiały na rękojeść. Tak powstał mój pierwszy nóż.

Później były kolejne i kolejne. W końcu kupiłem trochę więcej narzędzi i tak wpadłem... w otchłań nożowego świata! Wszystkie wykonane przeze mnie noże powstają z pasji. Chcę zostawić po sobie niezawodne narzędzia, które będą służyć przez wiele lat.

Ale wróćmy do tematu noża.

Nóż według Wikipedii definiowany jest jako narzędzie służące do krojenia, cięcia. Zbudowane najczęściej z metalowej głowni oraz z uchwytu. Uchwyt może być wykonany z drewna, metalu, z tworzywa sztucznego lub innego materiału. Tak naprawdę ograniczeniem jest wyobraźnia twórcy noża.

Nóż lub narzędzie tnące (nie przypominające dzisiejszych noży) znane jest od początków istnienia ludzkości. Nasi przodkowie w epoce kamienia wykonywali je z kości, rogów, kamienia łupanego. Przez setki lat narzędzie to ewoluowało od prymitywnego ostrza po współczesne noże, które są nieodłączną częścią życia różnych cywilizacji i kultur. Ewolucja noża wpłynęła na wiele aspektów życia i rozwoju ludzkości (kowalstwo, płatnerstwo, obróbka metali). U pradawnych plemion dzięki temu prostemu narzędziu zdobywano pożywienie, przyrządzano potrawy, broniono się. Współcześnie używa się go również w medycynie, przemyśle i wielu innych dziedzinach.

Z biegiem czasu nóż stał się podstawowym narzędziem życia codziennego. Nie ma na świecie człowieka, który nie używa tego narzędzia, niezależnie

od przekonań, kultury czy też postępu technologicznego, który przynosi nam coraz to inne wynalazki... Dzięki niezliczonej ilości form i unikalnym materiałom nóż zyskał taką wartość, że dla wielu osób stał się cennym przedmiotem kolekcjonerskim, a nawet oznaką prestiżu.

Przełomowa w historii rozwoju noża była epoka brązu. W wielu miejscach na świecie opanowano umiejętność obróbki metali. Zaczęto tworzyć topory, siekiery, groty do strzał i włócznie oraz miecze i bardziej wyrafinowane noże. Niestety, materiał był na tyle miękki, że często uzyskiwane ostrza (miecze, noże) bardzo szybko się odkształcały (były to stopy miedzi z cyną, czyli brąz). W końcu ludzkość odkryła nowy materiał do wykonywania ostrzy – stal. Wraz z doskonaleniem technik kucia i pojawieniem się nowych technologii zaczęły pojawiać się różnego rodzaju zdobienia. Często dzięki tym zdobieniom noże zyskiwały majestat lub przypisywano im ponadludzkie właściwości. Przede wszystkim znacząco poprawiła się jakość ostrzy. Obróbka stali poprzez kucie i hartowanie zwiększyła twardość i ostrość noży (ostrzy). Warto wspomnieć o stali damasceńskiej. Pierwotna stal damasceńska wyróżniała się charakterystyczną fakturą. Do niedawna uważano, że powstawała w procesie kucia stali o różnej zawartości węgla, podobnie jak dziwer (stal wykuwana w Europie i Japonii). Wiele źródeł i współczesnych badań podaje, że stal damasceńska powstawała podczas specjalnego procesu wytapiania. Nazwa wywodzi się od

Damaszku w Syrii, w którym istniały liczne warsztaty produkujące z tej stali miecze.

Jednocześnie zaczęła rozwijać się produkcja noży specjalistycznych, określonego przeznaczenia, np. noże myśliwskie, do usuwania zarostu, sztylety czy noże do spożywania posiłków.

Nóż w wielu formach stawał się narzędziem użytkowym.

Z biegiem czasu rodzaj używanego noża stał się symbolem statusu społecznego. Na dworach królewskich przy stołach biesiadnych pojawiły się noże do spożywania posiłków, często pięknie dekorowane złotem, oprawiane w kość słoniową, wysadzone drogimi kamieniami.

Ostrza, kształty noży, materiały na rękojeść i zdobienia zmieniały się na przestrzeni wieków nie tylko w zależności od zasobności portfela przyszłego właściciela, ale również od pomysłowości rzemieślnika i szerokości geograficznej, gdzie nóż wykonano. Wraz z upływem czasu noże stawały się bardziej wyspecjalizowane i z doprecyzowanymi szczegółami, a rozwój technologiczny wspomógł rewolucję w produkcji noży.

Dostępność wielu rodzajów stali, wytworzenie stali nierdzewnej oraz nowoczesne technologie (maszyny i narzędzia) znacznie przyspieszyły proces produkcji noży. Zaczęła się masowa produkcja na skalę przemysłową – wytwarzano noże wszelkiego rodzaju, od kuchennych poprzez myśliwskie, bushcraftowe, noże taktyczne, a także scyzoryki i multi-narzędzia. Dostępność nowych technologii (kucia,



hartowania, dostępność maszyn i narzędzi) sprawiła, że wytwarzanie noży stało się rzemiosłem, a w niektórych przypadkach swego rodzaju sztuką.

Wiele rodzajów noży zachowuje indywidualne cechy stylu i estetyki. Koniecznie trzeba wspomnieć o nożach skandynawskich – puukko oraz moich ulubionych nożach jakuckich. Są to przykłady noży, które pomimo upływu czasu, zachowały swoje pierwotne cechy. Zdziwiają swoim uniwersalizmem; wykorzystywane są podczas polowań – przy postępowaniu z ubitą zwierzyną (skórowanie, patroszenie), w gospodarstwie domowym – do przyrządzania potraw, jako narzędzie gospodarskie w życiu codziennym i do obrony w chwilach zagrożenia.

Noże puukko potocznie zwane są też nożami fińskimi lub finkami. Słowo puukko oznacza „nóż z drewnianą rączką”, od słowa „puu” – drzewo. Rękojeści noży są wykonane z naturalnych materiałów jak brzoza karelska, czeczota brzozowa. Zdarza się ręko-

jednoznacznie potwierdzone, że kształt ostrza noża jakuckiego wzorowany był na kształcie przelupanej wzdłuż kości (stąd jedna strona jest wypukła, a na drugiej wykonano wgłębienie). Ciekawostką jest, że noże jakuckie są różne dla osób lewo- i praworęcznych. Dla osoby leworęcznej zboczce znajduje się z lewej strony ostrza, dla praworęcznego użytkownika zboczce jest z prawej strony.

Głównie tworzę noże dla myśliwych. W mojej karierze wykonałem kilka noży jakuckich oraz puukko i naprawdę są one fascynującymi tworem, nie tylko wg mnie, ale też wg obecnych właścicieli.

Często otrzymuję wiadomości z pytaniem o nóż myśliwski – jaki powinien być? Odpowiedź pewnie nie zaskoczy, ale uważam, że... ostry! Nic tak nie męczy jak praca w łowisku (często w nocy) tępyim nożem. Nóż, wraz z bronią i lornetką, jest najważniejszym przedmiotem wyposażenia każdego myśliwego. Podstawowym zadaniem noża myśliwskiego jest

i cieszył oko. Podsumowując, sam kształt i użyte materiały zależą od upodobań użytkownika, ale dobry nóż myśliwski powinien:

- być ostry
- posiadać odpowiednią zdolność cięcia. Wiele osób chce, „żeby się nie tępił”, „żeby długo trzymał ostrość”, a to zależne jest od wyboru stali i procesu hartowania. Ale nawet najlepszy nóż co jakiś czas trzeba naostrzyć. Z czasem podzieliłem myśliwych na dwie grupy. Pierwsza grupa wybiera noże z ostrzem, które nie trzyma długo ostrości, ale za to łatwo i szybko można je naostrzyć (nawet w warunkach terenowych). Natomiast druga grupa wybiera noże ze stali trudnościernych. Takie noże długo trzymają ostrość, ale ich ostrzenie wymaga większej dokładności i czasu
- być wygodny podczas użytkowania, tzn. musi dobrze leżeć w dłoni
- mieć długość ostrza w granicach 80–120 mm (oczywiście bywają noże o większych rozmiarach)

– być dostosowany kształtem i parametrami technicznymi do przeznaczenia. Innego noża użyjemy do skórowania małego zwierzęcia, a innego do patroszenia dużego byka jelenia.

Niewątpliwie nóż jest jednym z nielicznych narzędzi, które towarzyszy ludzkości od początków istnienia. Mało tego, jestem przekonany, że żaden nowoczesny gadżet nie będzie w stanie go zastąpić. Nóż znacząco przyczynił się do przetrwania i rozwoju ludzkości. Nie ma innego przedmiotu, który mógłby zastąpić nóż w codziennym życiu. A ręcznie robiony nóż to nie tylko kawałek stali osadzony w rękojeści, ale indywidualny i niepowtarzalny efekt pracy pasjonata. Nie ma dwóch takich samych noży, choćby robionych według jednego projektu. Każdy taki nóż ma swoją niepowtarzalną duszę. Może nawet dwie. Marzenie, myśli i oczekiwania przyszłego właściciela tworzone w materiale doświadczeniem, wiedzą i zmysłem estetycznym wykonawcy. Oby się zawsze spotykali.



jeść wykonana z poraża renifera lub łosia. Posiadają ostrze z charakterystycznym szlifem skandynawskim – czyli takim, gdzie płaszczyzny szlifowania zbiegają się „na zero” bez odrębnej krawędzi tnącej. Noże z takim szlifem posiadają bardzo dobre właściwości tnące i łatwość ostrzenia.

Noże jakuckie są nazywane przez jakuckich pastuchy i myśliwych „trzecią ręką”. Rękojeści wykonywane są z drewna, najczęściej z brzozy karelskiej. Ostrza są ze specjalnym wypukłym szlifem z jednej strony, tzw. convex. Jest to szlif, którego płaszczyzny zbiegają się po łuku. Nóż z takim szlifem posiada wytrzymałą krawędź tnącą, ale wymaga większej wprawy przy ostrzeniu. Z drugiej strony ostrza znajduje się płaska strona z wykutym zboczem. Jest to wgłębienie wytwarzane na ostrzu, które zwiększa jego sztywność i wytrzymałość. Przyjmuje się, choć nie jest to

przede wszystkim praca przy ubitej zwierzynie. Oczywiście, można by do tego celu wykorzystać każdy solidny nóż, ale ergonomia i komfort pracy wymusiły na człowieku dostosowanie form i kształtów noży do ich przeznaczenia. Tak powstały noże do patroszenia, skórowania, rozdzielania poszczególnych elementów tuszy, jak i do skłuwania rannej zwierzyny. Noże myśliwskie charakteryzują się również wykorzystaniem unikatowych materiałów na rękojeści (czeczoty, poroże, zęby mamuta) i nienaganną estetyką (zdobienia, grawerunki). Każdy myśliwy będzie miał swoje indywidualne upodobania co do myśliwskiego noża, jego kształtu, budowy, stali itp. Ja staram się, żeby każdy nóż był przede wszystkim funkcjonalny. Konsultuję indywidualne gusty i chętnie doradzam zarówno w wyborze stali, kształtu, jak i wykończenia. Zawsze powtarzam – ważne jest, żeby dobrze służył



Kula *alibo* toporem



Tekst: Jan Jerzy Józwiak
Zdjęcia: Ryszard Adamus

Miałem napisać o literaturze. Jednak aby to nie było lukrowanie ani zrządzenie, tak częste, gdy sięgam wzorem Wieszcza do „puszcz przepastnych krain” łowieckiego piśmiennictwa, odnalazłem słowa, które półtora wieku temu przeniósł na papier amerykański kpiarz Mark Twain:

„Gdy chcę przeczytać dobrą książkę, muszę ją sobie sam napisać”.

Jest to myśl warta przypominania wielu amatorom chwytania za pióro, by zastanowili się nad losem swoich przyszłych dzieł. Autor „Królewicza i żebraka”

przekazał bowiem taką im od siebie przestrożę, że nie każdy może... no, chyba że musi...

Nie będzie to opowieść ani nawet opowiadanie. Odnajdę, co tworzyli nasi wielcy mistrzowie słowa i ducha, przecież na półkach książkowych szaf rządami znane nazwiska: Adam Mickiewicz, Józef Ignacy Krasiński, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski. Nasz Noblista był mistrzem w krzepieniu serc czasów niewoli, sprawiał też niezwykle wzruszenia sercom myśliwskim. Przypomnijmy wyprawę Zbyszka z Bogdańca na niedźwiedzia:

„Niedźwiedź ryknął krótko, jakby przerażony niespodziewanym zjawiskiem, lecz był już zbyt blisko, by ratować się ucieczką, więc w jednej chwili podniósł się na zadnie łapy, rozwarłszy przednie jak do uścisku. Tego właśnie czekał Zbyszko; zebrał się w sobie, skoczył jak błyskawica i całą siłą potężnych ramion oraz własnego ciężaru wbił widły w pierś zwierza. (...) straszna walka przedłużała się – i Zbyszko zrozumiał, że siły jego wyczerpią się. Mógł także upaść, a wówczas byłby zginął... – Moja śmierć albo twoja!...

Wreszcie zawadziwszy nogą o korzeń sosny byłby padł, gdyby nie to, że w tej chwili stanęła przy nim jakaś ciemna postać – i drugie widły „podparły” bestię, a jednocześnie głos jakiś zawołał mu nagle tuż nad uchem:

– Toporem!...

Topór w czasach średniowiecza był jak dziś ekspres w dziewiątym kalibrze, może tylko Jagienki brak. Spójrzmy bowiem, jak kładli niedźwiedzia w naszej narodowej epopei, nawet nie samowtór, ale za to w atmosferze jak na walnym zgromadzeniu:

„Niedźwiedź, Mospanie!
(...)
Ryknął niedźwiedź i echem napełnił las cały,
Ryk okropny! boleści, wściekłości, rozpaczy;
Z nim wrzask psów, krzyk strzelców, trąby dojeżdżaczy;
(...)
Gdy Asesor z Rejentem wyskoczyli z boków,
A Gerwazy biegł z przodu o jakie sto kroków,
Z nim Robak, choć bez strzelby – i trzej w jednej chwili

Jak gdyby na komendę razem wystrzelili!”
To było polowanie. Cały las grzmiał kanonadą, strzelcy biegli przez gąszcze, a zwierz targał drzewa i kamienie miotając nimi w psy i ludzi! Armagedon!
Aluzyjność całego wydarzenia, przecież w epickim przesłaniu, w niewielkim stopniu pojmowana jest przez współczesnego odbiorcę. Nie dziwi więc fakt, że epopeja marginalizowana w szkole (ale nie przez podstawę programową, a przez młodzież), staje się coraz bardziej niestrawna. Licealiści są przekonani, że Wojski ma imię Natenczas! Wracając do Panatadeuszowych łowów:

„Jak to, parsknął Asesor, do kroćset niedźwiedzi!
To to niby Pan zabił? co też to Pan bredzi?
(...)
Nim Wojski zaczął mówić, Gerwazy spór zgodził,
On niedźwiedzia z uwagą dokoła obchodził,
Nareszcie dobył tasak, rozciął pysk na dwoje,
I w tylcu głowy, mózgu rozkroiwszy słoje,
Znalazł kulę...
Panowie, rzekł, ta kula nie jest z waszej broni,
Ona z tej Horeszkowskiej wyszła jednorurki
(Tu podniósł flintę starą, obwiązaną w sznurki)”

Gerwazy w sprawach łowieckich był wyrocznią. Prokuratorem, obrońcą i sędzią w jednej osobie. Dziś stanowiłby wzór dla myśliwskiej braci, dla której autorytety, nawet w sprawach oczywistych, zagubiły się w mrokach obskurantyzmu. Wprawdzie trudno zaakceptować trafienie na sto kroków ze starej flinty obwiązanej sznurkami, ale to już *licentia poetica* Wieszcza.

Dwa polowania i dwa różne opisy. Może nieporównywalne, bo inny gatunek literacki i dzielące je trzy wieki, ale warto zestawić jedno z drugim. Tam rycerz idący z widłami i toporem nocą na spotkanie z groźnym, dzikim zwierzem. Tu pańskie fanaberie i młodzieńcza fanfaronada paniczów w otoczeniu gromady łowców, psów i dworskiej służby. Tam cel zbożny z potrzeby ocalenia życia rannego stryja, któremu miało pomóc stosowanie niedźwiedziego sadła, tu rozrywka należąca szlacheckiej warstwie społecznej, zresztą jak cała epopeja będąca alegorią życia i bycia Rzeczypospolitej Obojga Narodów!

Mickiewicz wymyślił Jacka Soplicę, tyle że Jacek nie ten!

Ale nie to jest główną intencją tego przedłożenia! Celem było ukazanie cech opowieści – i to obojętne – prozatorskiej czy poetyckiej. Ona ma pokazać wydarzenia, ale bez matematycznych szczegółów. Przekraczające miarę informowanie czytelnika o odległościach, podawanie ciężarów w liczbach do drugiego miejsca po przecinku lub czasu co do minuty to potrzeba sprawozdań; sprawozdawczość wymaga dokładności.

Opisy przyrody, szczególnie tasiemcowe, nie będące obrazem i nie wynikające z emocjonalnych doznań podmiotu lirycznego, w dodatku okraszone leksykalną niemocą lub niezręcznym rymem gramatycznym nie służą czytelnikowi. Bez wątpliwości nie dościgniemy Wieszcza! Więc zamiast pisać, zużywać atrament bez zasadnej potrzeby, może zacząć czytać? Przecież czytanie nie zamazuje druku, książka po przeczytaniu jest równie czytelna jak przed. Poza tym do czytania trzeba ją odfoliować. Chyba że została kupiona na rynku wtórnym, ale kto dziś kupuje przeczytane książki? Znam biblioteki, które rozdają tłumom (chętnym!) nieczytane od dziesięcioleci „dzieła”.

Mamy, my myśliwi, literaturę, jaką mamy. Przed wiekiem nasi pisarze albo byli myśliwymi, polowali w zaprzyjaźnionych towarzystwach, albo przynajmniej wiedzieli o polowaniu coś więcej niż wilk o gwiazdach. Sienkiewicz nie tylko był autorem wspinał się w Krzyżakach, którą przytoczyłem wyżej, ale stworzył też niezwykle wzruszającą, emocjonalną, niemal bohaterską przygodę afrykańską małego Polaka w spotkaniu z lwem na pustyni. Pierwsze zdanie otwierające Popioły Żeromskiego weszło do potocznego języka nie tylko myśliwych. Ogary poszły w las! – to kwintesencja łowiectwa. Przykre i symptomatyczne dla współczesnej literatury polskiej, będące plamą na niej samej, że nagroda Nobla u schyłku XX i początku XXI wieku, będąca przecież wyróżnieniem uniwersalnych wartości dosięgła nieprzyjaznych łowiectwu osób. Jest to niezwykle, że przez tysiące lat kultura powszechna, w tym literatura, łowiecka też, była ściśle związana z polowaniem; dopiero ostatni wiek przyniósł trendy przeciwne, jakby ludziom, przecież coraz szerzej i głębiej zespolonym z otaczającym światem, zależnym od jego zasobów (paliwa, woda, minerały), ten świat stawał się obcy i niewygodny!

Było tak, nawet w złotym wieku Oświecenia w Polsce, że buntownicze i niepokorne jednostki zrywały więzy społeczne i zmuszone opinią, a także wyrokami sądowymi udawały się na emigrację. Nie da się jednak tamtych animozji porównać z obecnymi, ostatnio coraz częstszymi w Polsce, dopuszczającymi się nawet znieważeń i fizycznych agresji.

Słynne epitafium Kajetana Węgierskiego, wykpiwające popularnego poetę czasów Stanisławowskich Józefa Bielawskiego (za jego życia), było delikatnym żartem w porównaniu ze współczesnymi, często karalnymi wybrykami:

„Tu leży Bielawski, szanujcie tę ciszę,
Bo jak się obudzi, komedię napisze”.

Przez galanterię nie zacytuję tu werbalizowanych form towarzyskich, nawet w literackich twórzach, ale głównie na łowieckich spotkaniach, tak bogato pod względem etycznym i koleżeńskim opisanych przez uznanych myśliwych. Czytam i oczom nie wierzę! To nie jest literatura, to drwina! Jestem w tym delikatny!

Przelewa się na cierpliwych kartkach niedoszłych eposów ta drwina, przelewa się... przelewa. A autor święcie przekonany, bo mu potakują; przekonany, bo poklepują po plecach (ma plecy!), przekonany, że tworzy dzieło. Myśli, myśli, że myśli „dorównam Wieszczeni”, a pióro mu szepcze nad uchem „dorównam”, pisze własną ręką: dorównam Nobliście. Wdziera się w knieje głębokie, głębokie, głębokie, a tam zwierz, więc strzela, strzela, strzela, a zwierz pada... i złomem go czci, go czci, a święty z góry, z nieba łaskawy, łaskawy, więc świętemu dziękuje, świętemu wdzięczny za dar. Nie bardzo nawet wie, skąd ten święty; wyrzekł się swoich świętych, nieznanym i obcy lepszy, bardziej już swój... a knieja ojczyzna, matczyzna, synczyzna. Co więcej, nieświadom losów swych dzieł, nieświadom Gombrowiczowskiego absurdu znajduje poklask autorytetów. One chwalą, one klaszczą. One też są z ojczyzną, darz bór matczyzną...

Nie było więc w literaturze łowieckiej cennych wartości? Były!

„Ach, to może ostatni! patrzcie, patrzcie, młodzi,
Może ostatni, co tak poloneza wodzi!”

Sięgam po zaczytany, kilkusetstronicowy tom Tytusa Karpowicza. Píše Wielki Myśliwy we wstępie:

„Po prostu od dziecka zajmowało mnie nie tylko życie ludzi, ale i przyrody. Zapewne dlatego, że dłuższe okresy czasu spędzałem poza skupiskami ludzki-

mi, poza miastem – na wsi, w leśniczówce, na biwaku, wśród pól, łąk i lasów, w górach i nad jeziorami czy nad morzem”.

To jest niezwykła opowieść o życiu zwierząt i lasu. Pełno w niej zwierząt, pełno właśnie lasu, mniej zaś strzelania, trąb i całkowity brak tego przysłowiowego „ostatniego miotu”, nieodłącznego atrybutu myśliwskich opowieści. Gdy ten wielki miłośnik przyrody wpisał mi do swej „Pieśni wileńskich lasów” dedykację, traktując ją do dziś, po 20 latach, jako drogowskaz moich łowieckich wypraw:

„Obcowanie z Przyrodą wzbogaca duszę ludzką! Kto miłuje Matkę-Przyrodę, jest o wiele szczęśliwszy od zwykłych śmiertelników.

Te kilka zdań ślę Panu z myśliwskim uściskiem dłoni. Tytus Karpowicz”

Są w historii tej naszej myśliwskiej literatury nazwiska, o których wielokrotnie wspominałem w innych opracowaniach. Nawet nie te sprzed dwustu czy stu laty, ale niedawne. Nie będę powtarzał, znamy je: Meissner, Kopczyński, Bratny...

Wprawdzie z różnych epok i społecznych środowisk, ale w miarę możliwości pokazywali prawdziwy, etyczny świat myśliwskiego życia. Co się stało, jakie kataklizmy dziś sponiewierały ludzi pióra, oświecone elity, że zagubiły się w tej wspólnotocie, która powinna być żywa i łączyć, łączyć w wielkim, a nie rozmieniać się na drobne. Ckliwe, infantylne opowiadki wypisywane tasiemcowo przez udających twórców amatorów, nieszczęsne wierszowanki, w których rym, rytm i strofa pogubiły się w zapale autora do bycia awangardą poetycką... To nie jest literatura! Współczuję przyszłym historykom piśmiennictwa, jaką nazwę przydadzą temu okresowi... Co w historii literatury nastąpi po romantyzmie, pozytywizmie, Młodej Polsce, socrealizmie? O czym się będą uczyć dzieci na lekcjach języka polskiego? Naukowcy, językoznawcy przydadzą nowe znaczenia słowom? Może Indolencja, Jałowizna, Opaczność? Niech Opatrzność ma nas w swej opiece, jeśli Dziewanna o nas zapomniała lub my zapomnieliśmy o Dziewannie!



Intelektualia

Kraków 2024

Tekst: Jacek Seniów

Zdjęcia: Archiwum miesięcznika „Brać Łowiecka”

Pewną tradycją „Intelektualiów”, cyklicznej sesji naukowej organizowanej przez Klub św. Huberta, poświęconej różnym zagadnieniom kultury łowieckiej i jej pozycji w kulturze narodowej, było goszczenie w podwojach Muzeum Zamoyskich w Kozłowie. Tegoroczne XII spotkanie pasjonatów kultury łowieckiej miało jednak miejsce w Krakowie i oprócz członków Klubu zgromadziło grono ponad stu osób z całej Polski. Nie byli to wyłącznie myśliwi. Wśród uczestników sesji można było spotkać muzealników, prasoznawców i inne osoby, które dostrzegają ważną rolę łowiectwa w kulturze narodowej i jego znaczenie w kształtowaniu tejże kultury. Gości przyjął w podwojach swoich lub w najmowanych wnętrzach zabytkowych obiektów architektonicznych, obecnie służących celom hotelarskim, krakowski myśliwy i architekt Jerzy Donimirski. Ich specyficzna atmosfera, nawiązująca do naszej historii i tradycji, dodawała dodatkowego smaczku spotkaniom.

Program „Intelektualiów” obejmował dwie dyskusje panelowe i dwie sesje wykładowe.

W pierwszej dyskusji, której moderatorem był wiceprezes Klubu św. Huberta dr Witold Daniłowicz, wzięli udział: prof. dr hab. Henryk Okarma, członek prezydium Naczelnej Rady Łowieckiej Tomasz Nowak oraz Mariusz Rubiś. Dyskutanci skupili się na

zagadnieniu: polskie łowiectwo – przeszłość czy przyszłość. Jak łatwo się domyśleć, osią zagadnienia stał się obecny model polskiego łowiectwa ze swoim centralnym elementem – Polskim Związkiem Łowieckim i stosunkiem kolejnych władz politycznych do niego. Stąd cenną i absolutnie zasadną oraz porządkującą zagadnienie wydaje się być uwaga prof. Okarmy, że najpierw powinniśmy wiedzieć, jakie ma być współczesne polskie łowiectwo. Czego oczekuje od niego właściciel zwierzyny – Państwo. Równie zasadną wydaje się kwestia niepominania tu głosu społeczeństwa, które nie może być sprowadzane do głosu garstki wybranej przez władzę.

Następnie nastał czas na pierwszą sesję wykładową. Dr Łukasz Bajda, historyk, znawca dziejów szlachty ziemi sanockiej i zawodowy przewodnik beskidzki oraz autor wielu książek poświęconych bieszczadkim dziejom, przedstawił historię łowiectwa w Bieszczadach do roku 1939. Była to wyjątkowo barwna podróż, w której towarzyszyły nam postaci nie tylko związane z Ziemią Sanocką, ale i takie, które odcisnęły znaczące piętno na naszej polskiej kulturze, jak Aleksander hr. Fredro, Wincenty Pol czy Zygmunt Kaczkowski. Nie mogło zabraknąć też opowieści o Józefie Tyszkowskim, Adamie Wiktorze, Aleksandrze Ubyszu, znanym pisarzu i myśliwym ziem zaboru austriac-

kiego, czy Teofilu Żurowskim. Przez chwilę byliśmy w świecie „Bajędy” Jeremiasza Sępa, herbu Junosza, Cześnika Łuckiego, lub „Senzacyjnego pamiątnika starego łowczego i leśnika” pióra Jerzego Jarosza. Zdjęcia ilustrujące wykład przypominały nam zabytki architektury – dwór Tyszkowskich w Huwnikach, leśniczówkę Wiktorów koło Baligrodu, dwór w Łobożewie i niepowtarzalny klimat myśliwskich kolib krainy połonin. Zagościliśmy na łamach „Łowca” zwanego galicyjskim i w Towarzystwie Łowieckim w Sanoku. Wszystko to w tamtych czasach znajdowało swoje odbicie w akwarelach i rysunkach Juliusza Kossaka, któremu towarzyszył młody Wojciech.

Kolega Waldemar Smolski, miłośnik i znawca dziejów łowiectwa krakowskiego, a szerzej galicyjskiego, przedstawił rolę rodziny Wodzickich w kształtowaniu się myślistwa w Galicji. Spośród wielu myśliwych z rodu Wodzickich autor wykładu wybrał: Kazimierza Stanisława Michała hr. Wodzickiego, Henryka hr. Wodzickiego, Stanisława hr. Wodzickiego, Antoniego Kazimierza hr. Wodzickiego oraz Aleksandra hr. Wodzickiego i Jerzego hr. Wodzickiego. Jak uważa prelegent – nie sposób nie docenić roli rodu Wodzickich w kształtowaniu łowiectwa na ziemiach polskich w dawnej Galicji. Nie było dziedziny związanej z łowiectwem, w której nie odnaleźlibyśmy śladów ich działalności. W wyjątkowy sposób zapisał się w an-

nałach polskiego łowiectwa hr. Kazimierz Stanisław Wodzicki, wspaniały ornitolog, znakomity myśliwy i świetny strzelec. To on pierwszy zwrócił uwagę na zagadnienia związane z ochroną zwierząt łownych, na okresy ochronne dla zwierząt, dbałość o naturalne środowisko i etyczne zasady polowania. Założone z jego inicjatywy w 1871 roku „Towarzystwo Lisowickie” dzierżało u stóp Stryjskiego Beskidu 30 000 mórg, tj. ok. 16 000 ha terenów łowieckich. W szeregach liczącego ograniczoną liczbę 15 myśliwych towarzystwa obowiązywała żelazna karność i dyscyplina, toteż powszechnie zwano je „Lisowickim zakonem myśliwych”. W rzeczywistości było to zgrane bractwo, wesole i skore do żartów, prowadzące w łowiskach nowoczesną, nie tylko jak na tamte czasy, gospodarkę łowiecką. Za nieprzestrzeganie zasad groziły wysokie kary pieniężne, które w całości były przeznaczane na hodowlę zwierzyny. Straszniejszymi karami zdawały się być jednak docinki towarzyskie... Rodzina Wodzickich była założycielem Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego i sprawcami edycji od 1878 roku „Łowca”. Osobnym i obszernym tematem jest działalność ornitologiczna Kazimierza Stanisława, który w 1858 roku wydał książkę „O sokolnictwie i ptakach myśliwskich”, a jego kolekcje ornitologiczne do dziś są chlubą zbiorów Zakładu Zoologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Dariusz Młotkiewicz, prezes Klubu św. Huberta, otwiera Intelektualia Kraków 2024



Dr Tomasz Panfil przybliżył słuchaczom sylwetkę hr. Zygmunta Broel-Platera z Białaczowa, prezentując łowieckie wspomnienia hrabiego. Rodzina Platerów jest jedną z najstarszych polskich rodzin szlacheckich, której udokumentowane dzieje na ziemiach litewskich, łotewskich i polskich sięgają drugiej połowy XIII wieku.

Ciekawą była druga dyskusja panelowa „Czy czytelnictwo łowieckie ma przyszłość?”. Jej moderatorem był Bogdan Złotorzyński, redaktor naczelny miesięcznika „Brać łowiecka”, zaś uczestnikami Marek Wajdzik, redaktor naczelny kwartalnika „Myśliwiec krakowski”, oraz Jacek Seniów, redaktor naczelny magazynu „Pasje”. Dyskutanci zaprosili do aktywnego udziału wszystkich uczestników spotkania. Skorzystał z tego zaproszenia między innymi Pan Prezydent Bronisław Komorowski. Dla wielu miłą niespodzianką było odnotowanie przez dyskutantów faktu rosnącego ostatnio w naszym społeczeństwie zainteresowania czytelnictwem. Zwrócono uwagę na liczbę tytułów regionalnych prasy łowieckiej oraz ich wzajemne uzupełnianie się, a nie konkurowanie.

Podczas drugiej sesji wykładowej prof. Jan Ostrowski przedstawił panoramę pałaców myśliwskich w Polsce, zwracając uwagę na piękno ich architektury, a czasami wręcz wyjątkowość. Na zawartość posiadanych zbiorów, ich walory edukacyjne jako zapisu historycznego i przekaz estetyczny.

W podobną podróż po Polsce zabrała nas Pani Anna Fic-Lazor. Była to wędrówka po muzeach łowieckich i zbiorach łowieckich w muzeach, przewodnik subiektywny... Ta subiektywność była tu nie-

zwykle cenna, bo oprócz obiektów sztandarowych zapoznaliśmy się z tymi mniej znanymi, a wśród nich z muzeami prywatnymi, co świadczy o dużej emocjonalności ich właścicieli i potrzebie gromadzenia takich kolekcji. Wśród prezentowanych muzeów było Muzeum Ślęzańskie w Sobótce.

Pan Edward Marszałek opowiedział natomiast o wątkach łowieckich w kapliczkach myśliwskich.



Program „Intelektualiów” był bogaty i bardzo sprawnie zrealizowany. Nikt nie narzekał na nudę, a raczej brakowało czasu tak prelegentom, jak i publiczności. Tematy poważniejsze przeplatały się z lżejszymi. W wystąpieniach pojawiło się dużo elementów historycznych, można więc liczyć, że w przyszłości proporcja zmieni się na korzyść współczesności.




MISTRZOSTWA POLSKI W DZICZYŹNIE

MEMORIAŁ MARIANA TARNAWSKIEGO

2024

Tekst: Jacek Seniów

Zdjęcia: Piotr Piosik / HoReCa Las-Kalisz

IV Mistrzostwa Polski w Dzikizynie – Memoriał Mariana Tarnawskiego, ogólnopolski konkurs kulinarny o tytuł najlepszych szefów kuchni w przyrządzaniu dzikizyny, miały miejsce 11 kwietnia tego roku w Zespole Szkół Gastronomicznych w Poznaniu. Naszemu magazynowi przypadł zaszczyt i przyjemność objęcia Mistrzostw patronatem medialnym już po raz kolejny. W tym roku spotkaliśmy się, poza tradycyjnymi konkurencjami (zawodnicy rywalizowali w przyrządzaniu dań z udźca daniela z kością oraz golenią i combra królika z łatą oraz nerkami), z nowościami jak pokazy *master class* „Szef kontra szef” oraz włączeniem się Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu w patronat nad konkursem. Ten ostatni pomysł wydaje się bardzo interesującym tak w kontekście promocji dzikizyny, jak i łowiectwa. „Szef kontra szef” to pokazy, w których dwóch renomowanych szefów kuchni niezależnie, ale z produktów konkursowych, na jednym stanowisku gastronomicznym przyrządzało autorskie potrawy. Do dyspozycji były m.in.: comber dzikiego daniela, comber i *french rocks* z jelenia oraz comber z królika. Był to znakomity sprawdzian

inwencji i umiejętności współpracy oraz dodatkowa atrakcja dla publiczności. W „kontrze” wystąpiły tak znane osoby świata kulinarnego jak: Michał Chrapowicz, Waldemar Kaniewski, Dawid Łagowski, Michał Markowicz, Mariusz Siwak, Przemysław Szwak oraz Krzysztof Tylkowski.

Jury przewodniczył Ernest Jagodziński znany nie tylko z licznych występów w mediach, ale z wielokrotnego przełamywania konwencjonalnego podejścia do dzikizyny, łącząc ją między innymi ze smakami kuchni azjatyckiej – *Moim głównym oczekiwaniem jest oryginalność w podejściu do dzikizyny. Szukam dań, które nie tylko zachwycają smakiem, lecz także zaskakują innowacyjnym wykorzystaniem składników i technik kulinarnych.*

Smakowity bój wyłonił tegorocznych laureatów. Miejsce pierwsze zajęli Bartłomiej Pawlikowski i Marcin Klóska ze Stanicy Łowieckiej „Kniejówka” w Ownicach. Na miejscach drugim i trzecim uplasowali się: Tomasz Soczumski i Dawid Stąpór z restauracji „Żółty słoń” w Kielcach oraz Dawid Cieśliński i Dawid Wysoczek z restauracji „Lumiere” w Baranowie. Klasie uczt dla podniebienia nie ustępowała ta dla oczu.



Tegoroczni zwycięzcy Mistrzostw: Bartłomiej Pawlikowski i Marcin Klóska ze Stanicy Łowieckiej „Kniejówka” w Ownicach. Ta niewielka restauracja jest czynna tylko w weekendy, a położona na uboczu drogi krajowej nr 22 przy trasie Skwierzyna–Kostrzyn nad Odrą, a jej właścicielami są członek NRI Franciszek Jamniuk z żoną Agnieszką.
Poniżej: O tytuł mistrzów w przyrządzaniu dziczyzny rywalizowało sześć dwuosobowych zespołów zawodowych kucharzy. Na zdjęciu wszyscy uczestnicy konkursu podczas dekoracji zwycięzców na podium



Człowiek i przyroda Ślęży

17 lutego 2024 roku w Muzeum Ślęzańskim w Sobótce otwarto nową stałą wystawę „Człowiek i przyroda Ślęży”. Ekspozycja prezentuje wielość zjawisk w relacjach człowiek – przyroda, które od pradziejów do dnia dzisiejszego zachodzą w regionie ślęzańskim.

Piękno przyrody i bogata historia Ślęży spowodowały realizację odmiennej niż do tej pory koncepcji wystawy. Nie sposób w opowieści o Ślęży pominąć obecności człowieka. Trudno nie dostrzegać tej góry wraz z całym jej dobrodziejstwem, które w sobie zawiera. Jej piękno, które utkała natura, ale i funkcje, które ta góra pełniła dawniej i dziś, czynią Ślężę i cały region unikatowym w skali kraju. Wystawa łączy ekspozycję muzealiów z filmem, który przenosi widza na Ślężę dawną i obecną.

Łowiectwo jest nieodłącznym elementem egzystencji człowieka na Ślęży od zarania dziejów. Zaczynając od pradziejów, przechodząc przez średniowiecze i epokę nowożytną, potem wiek XIX, napotkamy myśliwych, którzy zaznaczyli swój ślad w dziejach. Obraz komesa Piotra Włostowica, Bolka I Surowego czy działalność bractwa strzeleckiego pozostawiły legendy o łowach i wprowadzanych tu prawach, a ślady tych działań do dziś można odnaleźć w nazewnictwie regionu. Temat wystawy „Człowiek i przyroda Ślęży” w aspekcie łowiectwa ma oparcie w źródłach, tradycji regionu i eksponatach do tej pory nieprezentowanych w naszym muzeum. Dzięki nim możemy opowiedzieć historie nieznaną, z których wyłania się obraz myśliwych – mądrych zarządców, wrażliwych na piękno natury i sztuki mieszkańców tych ziem, uczonych. Dziś zadania współczesnych myśliwych zmieniły się. Ale odpowiedzialność pozostała i spoczywa na lokalnych kołach łowieckich, a w szczególności na Kole Łowieckim Ślęża, któremu przypada rola kontynuatora tradycji łowieckich w regionie ślęzańskim od ponad 60 lat. Na wystawie można odnaleźć piękny przykład wsparcia ze strony zarządu Koła Łowieckiego Ślęża, który ufundował gablotę na XVII-wieczną prochownicę myśliwską z przedstawieniem świętego Efrema.

Czy nasza koncepcja nowej wystawy pozwoli lepiej zrozumieć historię Ślęży? Czas pokaże. Zapraszamy zatem do Sobótki na nową wystawę stałą „Człowiek i przyroda Ślęży”.

Monika Szima-Efinowicz
Dyrektor Muzeum Ślęzańskiego w Sobótce



Zapraszamy



Nowość!

 Guide
sensmart



LUNETA TERMOWIZYJNA Z DALMIERZEM

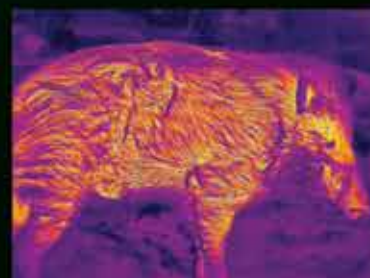
TU651 LRF



SENSOR
640×480 12 μm

WYŚWIETLACZ
0.39" AMOLED 1440×1080

DALMIERZ LASEROWY
DO 1 500 M



Dostępna na www.knieja.com.pl oraz w sklepach partnerskich.